

Kaye Marilyn – Tajemnicza klika

Replika 05

*W dowód sympatii uczniom
gimnazjum Rondout w
Accord, w stanie Nowy Jork*

Rozdział pierwszy

W poniedziałek o ósmej piętnaście rano Tasha Morgan stała na korytarzu gimnazjum Parkside i przyglądała się grupkom uczniów rozmawiających ze sobą, trzaskających drzwiami szafek czy też po prostu snujących się bez określonego celu. W końcu odezwała się posepnym tonem: W lej szkole jest tak nudno. A my Candler, jej najlepsza przyjaciółka, zamyśliła się nad tymi słowami. Czy mu tak uważasz? Zastanów się - powiedziała Tasha. - Każdy

dzień wygląda dokładnie tak samo. Za trzy minuty rozlegnie się dzwonek ostrzegawczy i obie wiemy, co się wtedy stanie. Ludzie przestaną gadać ze sobą i pójda, na spotkanie z wychowawcą. Po dwóch ni i mil uch usłyszemy dzwonek rozpoczynający lekcje. Wtedy moja wychowawczyni zaklaska trzy razy w dłonie na znak, że mamy się uciszyć. Zawsze trzy razy, nigdy dwa czy cztery. A co robi twoja wychownwczyni?

- Pani Weller stuka w biurko przyciskiem do papieru odparła A my. - W kształcie Statuy Wolności.

- Założę się, że robi to codziennie. Dobrze mówię?

Amy skinęła głową.

- Dzień w dzień.

- A potem sprawdza listę, zgadza się? A kiedy kończy, musimy wysłuchiwać ogłoszeń dyrekcji.

- Ale każdego dnia są inne - zwróciła uwagę Amy.

- E tam, prawie niczym się nie różnią- nie ustępowała Tasha. -Zebrania kółek zainteresowań, co ważniejsze wydarzenia i zawody sportowe. Co, nie jest tak?

Amy musiała przyznać, że przyjaciółka ma rację.

- A co dzieje się potem? - spytała Tasha.

Amy zamyśliła się.

- Pani Weller rozdaje nam różne papiery. Za-

wiadomienia dla rodziców, formularze do wypełnienia i inne takie rzeczy.

- A potem na pewno zbiera świstki, które rozdała tydzień wcześniej. No i mówi wam, żebyście się czegoś nauczyli. A jeśli ma dobry humor, Dozwala rozmawiać po cichu. Dobrze mówię?

- Nie da się ukryć - przyznała Amy.

- To samo dzieje się u mnie - powiedziała Tasha. - Potem rozlega się dzwonek i idziemy na pierwszą lekcję. Po pierwszej jest druga.

Po drugiej...

- Dobrze, dobrze, wiem, o co chodzi - przerwała jej przyjaciółka. - Owszem, każdy dzień wygląda mniej więcej tak samo. Ale tak chyba jest we wszystkich gimnazjach.

- Marna pociecha. Nie byłoby lepiej, gdyby raz nu jakiś czas wydarzyło się coś niezwykłego?

- Pamiętasz, jak kręcili tu horror? - przypomniała Amy. - To było dość niezwykle.

- Co było, to było. - Tasha westchnęła. - A co jest każdy widzi.

Jej przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko. Rozchmurz się. Życie jest pełne niespodzianek. Może dla ciebie. Ale ty jesteś inna. Dzięki, że mi przypomniałaś - stwierdziła cierpko Amy. - Mogłabyś mówić trochę ciszej? - Rozległ się dzwonek ostrzegawczy i wszyscy rozeszli się do klas. - Spotkamy się tu na przerwie?

Tasha skinęła głową.

- A nie ronimy tego codziennie?

Amy parsknęła śmiechem, słysząc żalną nutę w głosie przyjaciółki. Ale musiała przyznać, że Tasha ma rację. Oni w gimnazjum Parkside praktycznie niczym się między sobą nie różniły.

Usiadła w swojej ławce tuż przed dzwonkiem na rozpoczęcie lekcji. Miała około dziesięciu sekund na przywitanie się z koleżankami; tyle czasu minęło, zanim pani Weller zastukała w biurko Statuą Wolności, Potem nauczycielka sprawdziła listę obecności. Jak zwykle, idealnie zmieściła się w czasie. Niecałą sekundę po tym, jak Adam Ziegler powiedział „Jestem”, w głośniku nad tablicą rozległ się znajomy trzask.

- Witam uczniów i personel Parkside - zaczęła doktor Noble. - Pragnę odczytać poranne ogłoszenia. Czy mogę prosić wszystkich o uwagę? - Nie czekając na odpowiedź, dyrektorka przedstawiła najświeższe wiadomości. Nie było żadnych niespodzianek. - Dziś po lekcjach odbędą się spotkania kółka szachowego, klubu języka hiszpańskiego i redakcji księgi pamiątkowej. W środę wieczorem drużyna koszykówki z Parkside zmierzy się z gimnazjum Turner, a w niedzielne popołudnie w centrum handlowym Sunshine Square wystąpi chór dziewczęcy.

Potem upomniała uczniów przetrzymujących książ-

ki z biblioteki, przypomniała, by puszki i butelki oddawać do recyklingu, a na koniec podała wyniki wyborów, które odbyły się w poprzedni piątek. Ich celem było wyłonienie następcy członka samorządu, który przeniósł się do innej szkoły.

Zwycięzcą uzupełniających wyborów na skarbnika dziewiątej klasy jest Lori Kessler -obwieściła.

Amy nie należała do kółka szachowego ani do klubu języka hiszpańskiego, nie uczestniczyła też w pracach nad księgą pamiątkową. O meczu koszykówki słyszała już wcześniej, bo jej chłopak, Eric, grał w szkolnej drużynie. Postanowiła, że jeśli w niedzielę będzie w centrum handlowym, wybierze się na koncert chóru dziewczęcego. Wybory jej nie interesowały. Siódmoklasiści nie zdecydowali o składzie samorządu dziewiątej klasy, zresztą Amy nawet Mir wiedziała, kim jest Lori Kessler.

Ale jedna z dziewczyn w jej klasie była wyraźnie zadowolona z wyniku wyborów. Jeanine Bryant pisnęła z radości i zaklaskała w dłonie. Z czego ona tak się cieszy? - pomyślała Amy. Zerknęła kątem oka na swoją sąsiadkę, Lindę Rivierę, najlepszą przyjaciółkę Jeanine. Po twarzy Lindy przebiegł grymas irytacji; najwyraźniej wynik wyborów jej nie odpowiadał. A może to reakcja przyjaciółki tak ją zdenerwowała.

Amy musiała przyznać, że trochę ją to zaintrygowało. Zawsze interesowała się wszystkim, co

dotyczy Jeanine Bryant, która od pierwszej klasy była jej największym wrogiem. Do tej pory Jeanine nigdy nie rozstawała się z Lindą, która naśladowała jej dosłownie we wszystkim. Wyglądało na to, że coś się między nimi zepsuło.

Amy musi ufa zaczekać, aż pani Weller rozda ulotki komitetu rodzicielskiego, zbierze formularze rozdane w zeszłym tygodniu i pozwoli uczniom na ciche rozmowy, zanim mogła zaspokoić swoją ciekawość'.

Zwróciła się do Lindy i od razu przeszła do rzeczy.

- Co Jeanine obchodzi, kto zostanie skarbnikiem dziewiątej klasy?

Linda miała posępną minę.

- Lori Kessler należy do paczki.

To wszystko wyjaśniało. W murach Parkside funkcjonowało wiele koleżeńskich grup - tworzyli je sportowcy, komputerowcy, bywalcy salonu gier czy nawet fanki zakupów w centrum handlowym. Swoje zamknięte kliki mieli też uczniowie prowadzący szkolną gazetkę literacką i kółko miłośników sztuki oraz punkowcy barwiący włosy na krzykliwe kolory. Amy, która raczej nie czuła się dobrze w licznym towarzystwie, nigdy nie była pewna, kto jest w jakiej paczce.

Wiedziała jednak, o której z nich mówi Linda. Ostatnimi czasy Amy prawie każdego ranka widziała Jeanine na schodach szkoły z jej nowymi

przyjaciółmi. Byli to głównie dziewiątoklasiści, ci najbardziej popularni; oprócz nich zaszczytu przyjęcia do kliku dostąpiło tylko kilku siódmo- i ósmoklasistów. Amy niewiele o nich wiedziała, ale oni najwyraźniej mieli o sobie wysokie mniemanie.

To tłumaczyło radość Jeanine ze zwycięstwa Lori Kessier i reakcję Lindy. Jeanine porzuciła przyjaciółkę na rzecz tej grupy i dziewczyna czuła się zraniona.

Nie przejmuj się, chciała ją pocieszyć Amy, ona nie jest tego warta. Nie wolno jej jednak było tego zrobić: taka rozmowa mogłaby się okazać niebezpieczna. Linda być może zaczęłaby w Amy widzieć przyjaciółkę, a to mogłoby sprawić, że dowiedziałaby nic o niej więcej, niż powinna. A nikt nie powinien wiedzieć o niej za dużo.

No, prawie nikt. Kiedy Amy wyszła na przerwę, pod drzwiami czekał na nią jeden z wyjątków od tej reguły. Tasha miała spotkanie z wychowawcą tuż obok, po drugiej stronie korytarza; po dzwonku zawsze spotykały się i razem szły na pierwsze lekcje odbywające się w sąsiednich salach.

Linda wynurzyła się zza pleców Amy.

Na razie Amy! - krzyknęła. - Cześć, Tasha. Tasha odprowadziła ją zaskoczonym wzrokiem. Czemu nagle stała się taka miła? Potrzebuje przyjaciół - odparła Amy. - Jeanie rzuciła ją dla tej paki, która zbiera się na

schodach przed szkołą. - Mówiła zniżonym głosem, bo jej największa rywalka szła kilka metrów przed nimi.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że ona się z nimi zadaje - dziwiła się Tasha. -Widzisz te dziewczyny ohok niej? Same dziewiątoklasistki. O, to Blair Cavanaugh, jest tancerką. A ta blondynka to Kristy Diamond, wicemiss Ameryki nastolatek.

- Nie podniecaj się - poradziła jej Amy. - Nie mogą być aż tak wspaniałe, skoro trzymają z Jeanine.

- Och. po prostu jesteś do niej uprzedzona.

- Dziwisz się?

Tasha przechyliła głowę na bok w zamyśleniu.

- Biorąc pod uwagę to, że najprawdopodobniej otruła cię na konkursie wypracować, nie, raczej nie.

- Jeanine Bryant to świnia - stwierdziła Amy bez cienia emocji. - Cieszę się, że znalazła sobie nowych przyjaciół. Może wreszcie będę z nią miała spokój.

Poranek minął tak jak zwykle - matematyka, geografia, angielski. Na lunch był tajemniczy gulasz, do którego podano coś beżowego, co wyglądało jak frytki, a smakowało jak tektura. Nic nowego. Potem Amy miała francuski.

Nauczycielka francuskiego uśmiechnęła się na jej widok.

- *Bonjour*, Amy.

- *Bonjour, madame Duquesne* - odparła dziewczyn u.

W klasie wszyscy gorączkowo wkuwali słówka. W poniedziałki pani Duquesne miała w zwyczaju robić kartkówki. Amy siadła w ostatniej ławce, otworzyła podręcznik i zaczęła udawać, że się uczy. Oczywiście, nie musiała tego robić - poprzedniego wieczoru przyswoiła sobie zadany materiał w pięć minut. Ciekawiło ją, jak długo inni musieli ślęczeć nad książką, by nauczyć się form czasu przeszłego ośmiu czasowników nieregularnych. Na pewno dłużej niż pięć minut. W takich chwilach jak ta Amy doceniała korzyści płynące z jej... inności.

W sąsiedniej ławce usiadła ładna dziewczyna o długich jasnych włosach. Wychyliła się, by zobaczyć, co Amy czyta.

Mamy to wszystko umieć? - spytała z niepokojem

Takie było zadanie domowe – przypomniała jej Amy. - Formy czasu przeszłego czasowników ze strony sto dwudziestej drugiej.

Myślałam, że mieliśmy się nauczyć czasowników ze strony sto dwudziestej pierwszej!

Tamte były zadane na zeszły poniedziałek, Nie pamiętasz?

Bell westchnęła.

Nie bardzo. - Otworzyła książkę. Było już za późno. Zadzwieczał dzwonek i pani

Duquesne przystąpiła do swojego poniedziałkowego rytuału. Powiedziała klasie *Bonjour* i kazała pochować wszystkie podręczniki i zeszyty. Następnie otworzyła teczkę i wyjęła kartki z pytaniami.

Kiedy zaczęła je rozdawać, Amy spojrzała na Tracee ze współczuciem. Ta biedaczka miała za sobą już dwa nieudane podejścia do tego przedmiotu, przez co jako jedyna dziewiątoklasistka musiała chodzić na francuski z siódmoklasistami. Ona sama jednak nie przejmowała się tym. Zawsze tryskała dobrym humorem i przyjaźnie odnosiła się do wszystkich. Była jedną z niewielu członków kliki schodowej, którzy mówili Amy „cześć”, kiedy przechodziła obok.

Tracee nadal miała duże kłopoty z francuskim, mimo że już po raz trzeci przerabiała ten sam materiał. Pani Duquesne wyznaczyła Amy jako jej partnerkę do konwersacji w czasie pięciominutowych swobodnych rozmów pod koniec lekcji. Niestety, poza standardowym „Jak się masz?” Tracee miała niewiele do powiedzenia, więc niełatwo było pogadać z nią o cokolwiek.

Nie inaczej było tego dnia. Kiedy Amy spytała ją *Comment ca va?* Tracee w odpowiedzi tylko ziewnęła przeciągle. Cóż, z braku laku i o tym można było porozmawiać.

- *Est-ce que tu es fatigüee, Tracee?*

Dziewczyna spojrzała na nią tępo.

- He?

Nic wolno im było rozmawiać po angielsku, więc Amy otworzyła słownik francusko-angielski i wskazała zwrot *Se fatiguer*- być zmęczonym.

Jeszcze jak - powiedziała Tracee. - Padam z nóg.

lin francais, Tracee - skarciła ją Amy. -*Oni, je suis...* - Ponownie wskazała ten sam wyraz.

- *Out, je suis fatigued* –powtórzyła jej partnerka posłusznie, po czym, korzystając z tego, że nauczycielka właśnie rozmawiała z dwójką uczniów po drugiej stronie sali, natychmiast przeszła na angielski.

Byłam u koleżanki i do drugiej w nocy nie zmrużyłam oka! Normalnie nie wolno mi w dni powszednie spędzać nocy poza domem, ale to była wyjątkowa okazja. Melissa wróciła!

- *Out est Melissa?*

Tracee o dziwo, zrozumiała pytanie.

Melissa Mitchell! Nie pamiętasz? Na początku roku szkolnego miała straszny wypadek. Przeleżała pół roku w szpitalu i dziś jest jej pierwszy dzień w szkole.

Amy próbowała przetłumaczyć część jej wypowiedzi na francuski.

.. *son premier jour...* - Ale wtedy zadzwonił dzwonek. Melissa Mitchell, Melissa Mi-

tchell... nie mogła sobie przypomnieć jej twarzy, ale nazwisko brzmiało znajomo.

W ciągu dnia słyszała je niemal na każdym kroku. W korytarzach, w kafeterii, w szatni, połowa szkoły mówiła o Melissie Mitchell. Nawet Jeanine **bez** przerwy o niej trajkotała, przebierając się po wuefie.

- Wiecie, ona prawie umarła. Przez kilka miesięcy była w śpiączce i przeszła chyba ze sto operacji głowy. Ale trudno w to uwierzyć, kiedy się ją zobaczy, bo wygląda tak świetnie jak przed wypadkiem. Nie widać nawet żadnych blizn! A ludzie tak się cieszą, że wróciła, mówię wam, wszyscy urządzają na jej cześć przyjęcia powitalne. - W głosie Jeanine brzmiał podziw i szacunek. Najwyraźniej ta Melissa była ważną figurą w jej paczce.

Kiedy rozbrzmiał ostatni dzwonek, Amy miała już po dziurki w nosie opowieści o wspaniałej Melissie Mitchell i w głębi ducha błagała los, by choć Tasha nie zachwycała się nią przez całą drogę do domu. Na szczęście, wychodząc ze szkoły, dziewczęta natknęły się na Erica. Amy wiedziała, że on na pewno znajdzie ciekawszy temat do rozmowy.

- Nie masz dzisiaj treningu koszykówki? - spytała go.

Chłopiec potrząsnął głową.

- Trenera boli ząb. Czekam na Kyle'a. Pogramy razem w kosza.

Tasha zmrużyła oczy.

Tu czy pod domem?

Nie wiem jeszcze. Co ci do tego? Kiedy Kyle był u nas ostatnio, zeżarł cały sernik. który mama zrobiła na kolację dla kolegów z pracy, Nie była zadowolona, pamiętasz? Jakby co pilnuj, żeby nie zbliżał się do kuchni.

Eric odpowiedział jej nieznoszącym sprzeciwu tonem, który rezerwował wyłącznie dla młodszej siostry.

Daj Kyle'owi spokój, Tasha. Ma masę kłopotów.

Na przykład jakich? - spytała Amy.

Po pierwsze, nie został wybrany na skarbnika dziewiątej klasy. Przegrał z Lori Kessler. Ciągle nie może uwierzyć, że to jej powierzono tę funkcję. W siódmej klasie chodziłem z nią na matematykę. Nawet z dodawaniem miała kłopoty.

Może poprawiła się od tamtej pory - zauważyła Amy,

To i tak nie miałyby znaczenia- powiedział Eric Ostrzegalem go, że z tą kliką nikt nie wygra. Całkowicie opanowała samorząd. A w dodatku on ma wylecieć z drużyny.

Czemu? spytała Tasha.

Nigdy nie był za dobry w kosza. Stara się,

jak może, ale ma kłopoty z koncentracją. Wcześniej, kiedy od wszystkich dostawaliśmy baty, nikt się tym nie przejmował, ale teraz mamy szansę na mistrzostwo regionu i kapitan doszedł do wniosku, że Kyle staje się dla nas zbędnym ciężarem. Zresztą, on sam zdaje sobie z tego sprawę. - Zmierzył Tashe surowym spojrzeniem. - Dlatego jeśli ten biedak będzie chciał zjeść kawałek sernika, nie broń mu.

Mi udu ich grupa dziewcząt.

- Cześć, Brie – powiedziała jedna z nich, wysoka i ciemnooka, o krótko przyciętych włosach.

Cześć - odparł. - Witaj z powrotem w budzie.

Tasha spojrzała na brata z niekłamanym podziwem.

- Znasz Melissę Mitchell?

- W zeszłym roku chodziła ze Spence'em Campbellem - rzekł. - Był z nią na kilku imprezach.

Amy wbiła wzrok w plecy dziewczyny wychodzącej ze szkoły. A więc to była ta słynna Melissa Mitchell. Trzeba przyznać, że była ładna i wyglądała na pewną siebie, ale na podstawie tego, jak wszyscy o niej mówili, Amy spodziewała się, że będzie jakoś bardziej... niezwykła.

- Cześć wszystkim. - Nagle pojawił się przy nich kolega Erica.

Taslia i Amy powitały go szerokimi uśmiechami.

= Cześć, Kyle! - krzyknęły jednocześnie.

Chłopiec uśmiechnął się smętnie.

Dobra, nie przesadzajcie, nie jestem aż tak załamany

Wyszli we czwórkę ze szkoły. U podnóża schodów zebrał się spory tłumek.

Co się dzieje? - spytał Kyle Osborn.

To fanklub Melissy Mitchell - powiedział

Pamiętasz ją? Chodziła ze Spence'em.

Kyle skrzywił się.

Moglibyśmy o nim nie rozmawiać?

Spnce jest naszym kapitanem - wyjaśnił dziewczynom Eric. Ominęli grupkę i weszli na chodnik. -Gdzie chcesz potrenować? - spytał Kyle'a. - Na boisku za szkołą?

Nie, nie chcę się natknąć na kogoś z drużyny, może poszlibyśmy do ciebie?

Nie ma sprawy. - Eric udawał, że nie widzi siostry mówiącej bezgłośnie „sernik”. Od grupki stojącej przed szkołą odłączyło się kilka dziewczyn, w tym Melissa. Ruszyły w stronę ... Kiedy przechodziły obok Kyle'a, ten popatrzył z zainteresowaniem na największą gwiazdę

0 kurcze, pół roku w szpitalu nic jej nie zaszkodziło skwitował. - Ciagle jest niezła.

- Daj spokój, Osborne, za wysokie progi dla ciebie - powiedział żartobliwie Eric.

- Nic nie rozumiem - szepnęła Amy do przyjaciółki. - Co w niej takiego niezwykłego?

- Po prostu jest, no wiesz, fajna - odparła Tasha bez przekonania.

Wyjątkowa fajna dziewczyna szła kilka kroków przed nimi. Jej świta skurczyła się do trzech dziewcząt, które szły krok za nią, jakby Melissa była królową czy kimś takim. Nie doszły do pasów. Stały na krawężniku, przygotowując się do przejścia na drugą stronę ruchliwej ulicy.

W chwili gdy Melissa weszła na jezdnię, Amy zauważyła coś kątem oka - jakiś samochód skręcił w lewo i jechał w kierunku szkoły. Melissa, odwrócona w bok, mówiła coś do jednej ze swoich przyjaciółek i nie widziała zbliżającego się wozu. Umysł Amy zaczął pracować na zwiększonych obrotach. W ułamku sekundy oszacowała szybkość i odległość samochodu, po czym krzyknęła:

- Uważaj!

Kyle też dostrzegł nadjeżdżający wóz. Rzucił się do przodu, złapał Mełisę za rękę i wciągnął na chodnik. Kierowca najprawdopodobniej uświadomił sobie, co może się stać, bo w ostatniej chwili skręcił.

Wszyscy otoczyli Mełisę i Kyle'a, krzycząc

„Nic ci się nie stało?" i „Kyle, jesteś bohaterem!".
Tylko Amy widziała, co stało się z samochodem.

Kierowca zjechał na pobocze i wyciągnął rękę do klamki. Nagle wóz wyskoczył do przodu, skręcił i wpadł prosto na drzewo.

I stanął w płomieniach.

2

Rozdział drugi

Amy rzuciła się biegiem w stronę płonącego samochodu, puszczać mimo uszu okrzyk Erica, by tego nie robiła. Wiedziała, czemu chce ją powstrzymać. Wyjątkowe zdolności nie czyniły jej odporną na ogień. Miała jednak nadzieję, że dzięki swojej szybkości będzie w stanie wyciągnąć kierowcę z samochodu, zanim strawią go płomienie.

Na szczęście nie musiała ryzykować własnej skóry. Kiedy samochód zatrzymał się po raz pierwszy, mężczyzna otworzył drzwi i zaczął wysiadać.

Po wjechaniu w drzewo siła uderzenia wyrzuciła go z wozu.

Wyglądało na to, że nic mu się nie stało. Zerwał się na równe nogi i spojrzął z przerażeniem na swój płonący samochód. Potem dołączył do grupki otaczającej Melissę.

Ktoś wezwał pogotowie. Amy usłyszała dobiegające z oddali wycie syren i po kilku sekundach na miejscu wypadku pojawiła się karetka, samochód strażacki i dwa wozy policyjne.

Jeden z policjantów zaczął rozmawiać z niefortunnym kierowcą, a drugi przedarł się przez tłum gapiów do Melissy. Z karetki wyskoczyli dwaj sanitariusze i wyciągnęli nosze.

Nie było to konieczne. Tasha wyłoniła się z gromady ludzi i powiedziała Amy, że Melissa jest cała i zdrowa.

- Wpadła w histerię, ale to chyba z powodu szoku - dodała.

- Trudno jej się dziwić - rozległ się znajomy głos. Amy odwróciła się i zobaczyła Tracee. - Dopiero co doszła do siebie po jednym wypadku i o mało co nie miała następnego! Dzięki Bogu za twojego kolegę, kimkolwiek jest.

- To Kyle Osborne - powiedziała Amy. - Miły chłopak. Ale ten samochód i tak nie potrafiłby Melissy. Kierowca zahamował w samą porę. - Zawiesiła głos. - Wiecie, co było naprawdę dziwne?

To, jak ten wóz sam z siebie ruszył i wjechał prosto w drzewo.

- Powiem ci, co było jeszcze dziwniejsze - stwierdziła Tracee. - To, jak biegłaś do samochodu, kiedy stanął w ogniu.

Tasha wstrzymała oddech.

- Amy, zrobiłaś coś takiego?

- Fakt, to nie był najlepszy pomysł - przyznała jej przyjaciółka.

- Strasznie szybko biegasz - ciągnęła Tracee. - Nie widziałam jeszcze dziewczyny, która mogłaby ci dorównać.

Amy unikała spojrzenia Tashy.

- No tak, wiesz... kiedy człowiek wpada w panikę, od razu wzrasta mu poziom adrenaliny.

Na szczęście Tracee nie domagała się bardziej szczegółowych wyjaśnień. Dołączyła do grupki skupiającej się wokół Melissy. Ogień został ugaszony, więc wóz strażacki odjechał, podobnie jak karetka. Tłumek gapiów zaczął rzednąć i oczom Amy ukazała się Melissa. Wyglądało na to, że już się nieco uspokoiła, ale ciągle wisiała na szyi Kyle'a.

- Jesteś pewna, że nie powinnaś pojechać do szpitala? - spytał ją.

- Nie, nie, czuję się już dobrze - odparła dziewczyna drżącym głosem.

Zdaniem Amy, wyglądała na zupełnie zdrową - nie miała nawet najmniejszego zadraśnięcia. Ale

czemu tu się dziwić? Przecież samochód jej nawet nie musnął. Wszyscy robili wiele hałasu o nic. W zasadzie sytuacja nawet przez chwilę nie była szczególnie groźna. Amy bardziej współczuła temu nieszczęśliwemu, który stracił samochód i w tej chwili był przesłuchiwany przez policję.

Mimo to Melissa pewnie ciągle była w lekkim szoku. Patrzyła na Kyle'a błyszczącymi oczami.

- Uratowałeś mi życie - wyszeptała z wdzięcznością.

Amy pomyślała, że to za dużo powiedziane, ale Kyle pokraśniał z dumy. Podszedł do nich policjant.

- Mam nadzieję, że zamkniecie tego człowieka w więzieniu - zwróciła się do niego Tracee.

Policjant potrząsnął głową.

- Nie, wszystko wskazuje na to, że nie zrobił nic złego. Czy ktoś z was widział, co się stało?

- Ja - rzekła Amy. - Kierowca nie jechał szybko i w porę skręcił, żeby nikogo nie potrącić. Wydaje mi się, że dziewczyny przed wejściem na jezdnię po prostu nie sprawdziły, czy droga jest wolna. - Zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem tylko, jak to się stało, że samochód wjechał w drzewo.

Policjant wzruszył ramionami.

- Jest wiele możliwych wyjaśnień. Kierowca mógł przypadkowo wcisnąć pedał gazu. Albo jakieś

kabelki w silniku były źle połączone. Tak czy inaczej, ma szczęście, że żyje.

- Melissa też! - pisnęła jedna z jej przyjaciółek.

Policjant uśmiechnął się.

- Może cię gdzieś podwieźć, młoda damo?

- No cóż, jestem trochę oszołomiona - przyznała Melissa.

Jej przyjaciółki natychmiast zaczęły ją zapraszać do swoich domów. Melissa jednak wciąż patrzyła na Kyle'a szeroko otwartymi oczami, z których wзираła wdzięczność,

- Może pójdziesz z nami? - spytał chłopiec. - Idziemy do Erica pograć w kosza.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Dobrze.

I tak oto doszło do tego, że Amy została odwieziona do domu wozem policyjnym. Razem z nią zabrali się Eric, Kyle, Tasha i Melissa. Było to dla niej nowe i interesujące doświadczenie. Niestety, kiedy samochód policyjny zatrzymał się pod domem, matka Amy nieszczęśliwym trafem właśnie wyglądała przez okno.

Ledwie jej córka wygramoliła się z tylnego siedzenia, a Nancy Candler już biegła przez trawnik w jej stronę.

- Amy! Co się stało? Wszystko w porządku? Chłopcy i dziewczęta zaczęli mówić jednocześnie i słowa „samochód”, „wypadek” i „pożar”

zwały się w jedno. Strach nie zniknął z oczu Nancy. Amy chwyciła ją mocno za rękę i pociągnęła za sobą.

- Chodźmy, mamo. - Obejrzała się na przyjaciół. - Wyjdę za kilka minut.

- Będziemy grać w kosza! - odkrzyknął Eric.

Po powrocie do domu matka oddychała już nieco spokojniej. Kiedy dotarło do niej, że córce *vM* stało się nic złego, padła na krzesło przy stole kuci [^]nnym i zażądała wyjaśnień. Amy posłusznie opowiedziała, co się stało.

- ...a potem samochód stanął w płomieniach, a ja...

- Ty... co? - spytała Nancy podejrzliwym tonem.

Amy przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

- A ja... tego... wezwałam pogotowie. - Nie chciała, by mama znowu zaczęła się denerwować. - Policjanci podwieźli nas do domu.

- Mówię ci, ale się przestraszyłam na widok tego wozu policyjnego - powiedziała Nancy Candler z westchnieniem.

- Co, myślałaś, że obrabowałam bank czy coś takiego? - spytała Amy, ale Nancy nie była w nastroju do żartów.

- Nie, myślałam, że ktoś próbował cię porwać.

Inne dzieci w tej sytuacji powiedziałyby swoim mamom, żeby się nie wygłupiały, ale nie Amy. W jej przypadku tego rodzaju obawy były w pełni uzasadnione.

Gdzieś tam, blisko lub daleko, byli ludzie, którzy wiedzieli o niej wszystko. Którzy wiedzieli, że została stworzona z genetycznego materiału najwyższej jakości. Którzy wiedzieli, że istnieje jeszcze jednaście dziewcząt takich jak ona. Replikacji DNA. Klonów.

Ludzie ci należeli do tajnej organizacji odpowiedzialnej za projekt Półksiężyc. Nancy Candler była jednym z naukowców biorących w nim udział. I ona, i jej współpracownicy szczerze wierzyli, że celem ich badań jest eliminacja wad genetycznych. Poniewczasie zorientowali się, że finansująca projekt organizacja dąży do stworzenia rasy panów, gatunku ludzi o niezwykłych zdolnościach, którzy mogliby przejąć władzę nad światem. Naukowcom nie pozostało nic innego, jak tylko przerwać prace.

Nie mogli jednak zdobyć się na to, by zniszczyć stworzone przez nich niemowlęta. Rozesłali je więc, wszystkie Amy, po całym świecie, by zostały adoptowane jak normalne dzieci. Nancy Candler zabrała jedną z dziewczynek ze sobą i wychowała jak rodzoną córkę. I tak Amy Numer Siedem stała się Amy Candler.

Nancy przedstawiała ją wszystkim jako córkę. Dopiero przed kilkoma miesiącami Amy poznała prawdę o swoim pochodzeniu. Było to dla niej prawdziwym wstrząsem, ale teraz, kiedy oswoiła się ze świadomością tego, kim jest, nie uważała już

siebie za dziwadło. Myślała o sobie raczej jako o kimś wyjątkowym. Kimś obdarzonym niezwykle wyostrzonymi zmysłami, ogromną siłą i błyskotliwą inteligencją. Krótko mówiąc, była doskonała w każdym calu. Była doskonałym człowiekiem. Doskonałym klonem. Ciężko było strzec tak wielkiej tajemnicy, ale Amy udawało się to - zdradziła ją tylko Tashy i Ericowi.

Nancy i jej współpracownicy byli pewni, że organizacja dała się przekonać, iż wszystkie klony zginęły w wybuchu w laboratorium. Jednak wydarzenia ostatnich miesięcy świadczyły o tym, że naukowcy pomylili się w swoich rachubach. Organizacja wiedziała już, że klony przetrwały, i chciała dostać w swoje ręce te wybitnie uzdolnione, fizycznie i umysłowo wyrastające ponad poziom dwunastolatki.

Amy nie miała pojęcia, czy ci ludzie szukają także jej siostr. Do tej pory widziała na własne oczy tylko dwie z nich. A może więcej? Przed miesiącem była w Nowym Jorku na finale Krajowego Konkursu Wypracowań. Pewnego dnia ocknęła się w szpitalu, wśród innych Amy, które poddawano różnym badaniom i eksperymentom. Później okazało się, że wszystko to było złudzeniem wywołanym narkotykiem podstępnie podanym jej przez Jeanine. Czy jednak na pewno...? Wciąż stanowiło to dla niej zagadkę. Życie Amy było pełne zagadek.

Patrzyła na matkę, która właśnie robiła herbatę. Wydawała się już spokojniejsza. Można by pomyśleć, że jej nerwowość jest nieuzasadniona. Amy była silniejsza i bystrzejsza od przeciętnej dwunastoletki, więc Nancy Candler powinna mieć mniej powodów do zmartwień niż inne matki. Z drugiej strony, zwyczajne dziewczyny nie były tak cenne jak Amy. Może więc obawy Nancy były wręcz bardziej uzasadnione niż te innych matek.

Amy wiedziała tylko, że w tej chwili nie ma ochoty ó" tym wszystkim myśleć. Pod domem Morganów czekali jej przyjaciele i miała ochotę do nich dołączyć. No, właściwie to chciała być z Tashą i Erikiem. Kyle też był w porządku. Melissa jednak nie zaliczała się do grona jej przyjaciółek.

- Mamo, wychodzę, dobrze?

Nancy skinęła głową przyzwalająco i Amy wybiegła na dwór. Morganowie mieszkali w sąsiednim domu. Tasha siedziała na występie okalającym garaż. Melissa była po drugiej stronie podjazdu i patrzyła, jak Kyle próbuje odebrać piłkę Ericowi.

- Czemu z nią nie rozmawiasz? - spytała Amy, siadając obok Tashy.

Jej przyjaciółka uśmiechnęła się, lekko zmieszana.

- Strasznie się przy niej peszę.

- Peszysz się? Czemu?

- Ona jest taka... taka super. Aż mnie to przeraża.

Amy z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Wiedziała, że ludzie obdarzeni wielką pewnością siebie mogą, onieśmielać innych. Ale przerażać? To już lekka przesada.

- Chodź, nie wypada zostawiać jej samej, kiedy Eric i Kyle grają w kosza. - Zsunęła się z występu, a Tasha ruszyła za nią.

Melissa zdawała się nie mieć nic przeciwko ich towarzystwu, ale nie odrywała oczu od Kyle'a.

- Niesamowity jest, prawda? - zachwyciła się.

Amy była pewna, że dziewczyna nie ma na myśli jego koszykarskich umiejętności. Eric praktycznie podawał Kyle'owi piłkę, a ten mimo to nie mógł mu jej odebrać.

- Jest taki odważny - ciągnęła Melissa. - Wbiegł na ulicę, żeby mnie ratować. Uważasz, że jest przystojny?

Amy próbowała ocenić Kyle'a obiektywnie. Był krępy i niezbyt wysoki; przypominał nieco puszyskiego misia.

- No tak, jest całkiem, całkiem.

- Założę się, że można na nim polegać - powiedziała Melissa.

Akurat to prawdopodobnie było prawdą. Amy nie znała Kyle'a aż tak dobrze, ale zawsze wydawał jej się godny zaufania.

Patrząc na chłopca, zrozumiała, dlaczego drużyna koszykówki nie ma z niego pożytku. Kyle wreszcie

odebrał piłkę Ericowi i rzucił do kosza. Nie trafił nawet w obręcz.

- Spróbuj jeszcze raz - zaproponował mu kolega. - I patrz, gdzie jest kosz.

Kyle wziął piłkę i rzucił. Tym razem nie trafił nawet w tablicę.

Amy spojrzała na Melissę z ukosa. Miała nadzieję, że nieudolność Kyle'a nie zniechęci jej do niego. Na szczęście, nie była aż tak płytka. Próbowwała nawet podnieść chłopca na duchu.

- To przez piłkę - stwierdziła. - Chyba jest trochę za miękka.

- Mnie się wydawało, że jest w porządku - rzekł Eric. Podszedł do piłki i ją podniósł. -No, może rzeczywiście uszło z niej trochę powietrza.

Amy obdarzyła go promiennym uśmiechem, zadowolona z tego, że i on jest wrażliwy na uczucia Kyle'a.

- W prawdziwym meczu na pewno pójdzie ci lepiej. Będą cię dopingować wszyscy kibice, no i tancerki - dodała Melissa.

Kyle nie był co do tego przekonany.

- Kiedy ludzie mnie obserwują, gram gorzej - powiedział. - A te tancerki wcale mi nie pomagają.

Melissa westchnęła.

- To przez ich prowadzącą, Kelly Marcus. W ze spole tanecznym jest jedna z moich najlepszych

przyjaciółek, Blair Cavanaugh. Mówi, że Kelly wymyśla strasznie durne układy. Blair byłaby o wiele lepszą prowadzącą.

Amy i Tasha popatrzyły po sobie i wzruszyły ramionami. Nie znały żadnej z tych dziewcząt, więc nie miały zdania na ich temat.

- Kto zgłodniał? - spytała Tasha.

Oczy Kyle'a rozbłyły.

- Będzie sernik?

- Nie, ale zdaje się, że mamy ciastka - powie działa Tasha.

Kyle nie okazał entuzjazmu.

- Chyba powinienem jeszcze potrenować. Jutro na meczu Spence będzie miał mnie na oku. Po potrzebny mu pretekst, żeby usunąć mnie z drużyny.

Przez twarz Melissy przebiegł cień.

- Nie musisz go słuchać.

- Chciałbym, żeby tak było - rzucił Kyle z pasją. - Ale on jest kapitanem i trener pozwala mu na wszystko. - Spojrzał na Melissę z rosnącym zainteresowaniem. - Nie spotykasz się z nim już?

- Nienawidzę go - wycedziła Melissa. - Wiesz, co zrobił, kiedy leżałam w szpitalu? Zaczął chodzić z inną dziewczyną.

Amy była zaskoczona jej słowami. Melissa leżała w szpitalu przez pół roku; czy oczekiwała, że Spence przez cały ten czas będzie siedział z nosem

na kwintę? Przecież się nie zaręczyli. Mimo to Amy postanowiła nic nie mówić. Nieco zaniepokoiła ją wrogość bijąca z oczu Melissy.

Kyle jednak najwyraźniej się tym nie przejmował.

- Ten... no, tak sobie myślę... może gdybyś przyszła jutro na mecz... Zwykle po meczu chodzimy na lody, żeby uczcić zwycięstwo.

- Albo poprawić sobie nastroje po porażce - dodał Eric.

Kyle był wyraźnie speszony.

- Myślę, że... to znaczy, jeśli nie masz nic innego do roboty, mogłabyś pójść z nami.

Melissa posłała mu szeroki piękny uśmiech.

- Z chęcią - powiedziała.

Kyle nie krył zadowolenia; rumieniec oblał jego twarz.

- Czy te ciastka, o których mówiłaś, są domowej roboty? - spytał Tashę.

Skinęła głową.

- Czekoladowe z orzeszkami.

Kiedy wszyscy ruszyli w stronę domu, Amy odciągnęła Erica na bok.

- To było miłe z twojej strony - powiedziała.

- Co?

- To, że powiedziałaś Kyle'owi, że piłka jest miękka.

- Bo to prawda - odparł. - Była miękka. Nie wiem, jak to się stało, że uszło z niej tyle powietrza.

Kiedy zaczynaliśmy grać, była napompowana, jak trzeba.

- Aha. No cóż, może to mu naprawdę przeszkadzało. Może jutro rzeczywiście lepiej zagra.

- Miejmy nadzieję. - Wyglądało jednak na to, że sam w to nie wierzy.

Parkside Rangers z meczu na mecz grali coraz lepiej i dzięki temu mieli coraz więcej kibiców. Amy przyszła sama - Eric musiał odpowiednio wcześniej stawić się w sali na rozgrzewkę, a Tasha kończyła pisać wypracowanie, które miała oddać następnego dnia. Na szczęście Amy spotkała na widowni kilka koleżanek z klasy, więc mogła dopinguować drużynę w towarzystwie.

Dzięki Ericowi zaczynała naprawdę lubić koszykówkę. Podobała jej się szybkość przeprowadzanych akcji, duża liczba zdobywanych punktów i emocjonujące Jcońcówki, do których dochodziło, gdy grały drużyny na wyrównanym poziomie.

Eric walnie przyczyniał się do powiększania wyniku. Amy patrzyła z dumą, jak mija rywali niczym slalomowe tyczki i praktycznie bez trudu odbiera im piłkę. Więcej niż połowa jego rzutów była celna.

Oczywiście, gdyby to ona znalazła się na parkiecie, trafiałaby za każdym razem. Miała dobre

oko i pewną rękę, a dzięki swojej sile mogłaby rzucić kosza nawet z drugiego końca boiska. Gdyby została zawodniczką Parkside Rangers, drużyna ta zdobyłaby mistrzostwo świata. Ale właśnie z tego powodu Amy nie mogła uczestniczyć w sportach zespołowych - zresztą w indywidualnych też nie. Ludzie zwróciliby na nią uwagę. I zastanawialiby się, jak to możliwe, że jest tak dobra.

Eric znał odpowiedź na to pytanie. Był świadom tego, że Amy może pokonać go we wszystkim, od wyścigów po gry komputerowe. Niektóre dziewczyny marzyły o chłopaku, który byłby od nich silniejszy, szybszy i mądrzejszy, ale nie Amy. Nie przejmowała się tym, że Eric nie dostaje tak dobrych stopni jak ona; zwłaszcza że on też się tym nie martwił. Amy miała nadzieję, że także Melissa będzie w stanie docenić znikome umiejętności Kyle'a.

A były one naprawdę znikome, przynajmniej gdy chodziło o koszykówkę. Chłopiec niewiele robił na boisku, pewnie dlatego, że nie chciał się zbłaźnić. Musiało być mu ciężko grać ze świadomością, że ogląda go Melissa. Rozglądając się, Amy zauważyła popularną dziewiątoklasistkę kilka rzędów niżej, w towarzystwie dziewczyn ze swojej kliky. Była tam też Jeanine Bryant. Amy miała nadzieję, że po meczu Melissa nie weźmie jej ze sobą na lody.

Z gardeł zgromadzonych po drugiej stronie sali kibiców drużyny gości wyrwał się okrzyk radości. Ich ulubieńcy prowadzili, a do końca meczu zostało jeszcze tylko kilka minut. Jednak już kilka sekund później Parkside wyrównało.

Drużyna Turner rozpoczęła kolejną akcję. Parkside grało defensywnie, starając się trzymać przeciwników jak najdalej od własnego kosza. Zawodnicy gospodarzy nie mogli jednak odebrać gościom piłki. Udało im się to dopiero niecałą minutę przed końcem meczu. Piłka znalazła się w rękach Erica. Był jednak za daleko od kosza, by oddać celny rzut. Cisnął ją więc w stronę grupki zawodników Parkside stojących na połowie Turner. Ku najwyższemu zdumieniu Amy, piłkę złapał Kyle.

Wyglądał na zaskoczonego. Do końca meczu zostało jeszcze kilka sekund, za mało, by próbować rozegrać jakąś akcję. Rzucił więc piłkę rozpaczliwie w stronę kosza.

Od razu stało się oczywiste, że nie ma mowy, by ten rzut dał punkty drużynie Parkside Rangers. Amy obliczyła w myśli tor lotu piłki i wyszło jej, że przeleci ona daleko od kosza.

I wtedy stało się coś dziwnego. Piłka zmieniła kierunek - jakby uderzył w nią podmuch wiatru -i przeleciała czysto przez kosz. W tej samej chwili rozbrzmiała syrena kończąca spotkanie. Parkside wygrało mecz. Dzięki Kyle'owi.

Tłum oszalał z radości. Zawodnicy mieli zdumione miny. Kyle stał jak wryty w ziemię, z szeroko otwartymi ustami.

Amy czekała pod drzwiami szatni, aż Eric weźmie prysznic i przebierze się w czyste ubranie. Obok niej stała Melissa. Jej twarz promieniała szczęściem.

- Czy Kyle nie był cudowny? - spytała.

- Taaa, cudowny - powiedziała Amy, ale wciąż nie mogła zrozumieć tego, co się stało.

Eric wyszedł z szatni. On też był w lekkim szoku.

- Widziałaś to? - rzucił. - Niesamowite, co?

- Jak to się stało? - spytała Amy.

- A żebym to ja wiedział.

Melissa włączyła się do rozmowy.

- Moja mama powiedziałaaby, że nad Kyle'em czuwa szczęśliwy anioł.

Eric uśmiechnął się do niej.

- No to oby ten anioł nie spuszczał go z oka!



Rozdział trzeci

W niedzielny poranek Amy obudziła się wcześniej. Przeciągnęła się i spojrzała na łóżko po drugiej stronie pokoju. Tasha, która została u niej na noc, jeszcze spała. Amy nie próbowała jej budzić. Milo było mieć chwilę dla siebie na zebranie myśli.

Dzięki Bogu, już bardzo rzadko nawiedzał ją znajomy koszmar, ten, w którym była uwięziona w szklanej skrzyni, otoczonej ze wszystkich stron przez płomień. Do niedawna ten sen przerażał ją, bo wydawał się tak dziwny. Teraz, nawet kiedy powracał, nie przejmowała się nim, bo wiedziała, jakie jest jego znaczenie. Sen był wspomnieniem

tego, jak przed dwunastoma laty została uratowana z płonącego laboratorium. To niesamowite, że pamiętała coś, co zdarzyło się tak dawno temu. Chociaż... może wcale nie tak niesamowite. Trudno się dziwić; skoro była obdarzona tyloma niezwykłymi zdolnościami, miała też fenomenalną pamięć.

Nie potrzebowała jej, by przypomnieć sobie poprzedni wieczór, choć prawdopodobnie zapamiętała więcej szczegółów niż przeciętny człowiek. Nie miała jednak nic przeciwko temu, bo były to miłe wspomnienia. Eric zabrał ją i Tashę na kręgle.

Dla obu dziewcząt była to pierwsza wizyta w kręgielni, będącej miejscem spotkań dziewiątoklasisistów. Wstęp dla siódmoklasisistów nie był zabroniony, ale i oni, i ósmoklasisi czuli się tu pewniej w towarzystwie starszych kolegów czy koleżanek. Tego wieczoru w kręgielni było dwoje znajomych Erica - Spence Campbell, kapitan drużyny koszykarskiej, i jego dziewczyna, Sarah Klein - więc Amy i Tasha nie miały się czego obawiać.

Amy błyskawicznie nauczyła się grać w kręgle, ale starała się nie popisywać swoimi umiejętnościami. Popęłniła tylko jeden duży błąd, kiedy to źle oceniła swoją siłę i rzuciła kulę tak mocno, że roztrzaskała kręgiel.

Wszyscy byli wprost oszołomieni. Ludzie grający na innych torach usłyszeli hałas i podbiegli do niej,

by sprawdzić, co się stało. Nawet teraz, leżąc w łóżku, czuła, że czerwienieje ze wstydu. Kierownik kręgielni był zdumiony. Jeszcze nikt nie rozwalił kręgla, nawet najsilniejsi gracze zawodowi, powiedziało. To po prostu niemożliwe.

Amy stwierdziła, że kręgiel pewnie był wadliwy. Kierownik nie dał się przekonać. Nie mógł jednak nic zrobić, bo nie istniało inne logiczne wyjaśnienie.

Eric i Tasha z trudem powstrzymywali się od śmiechu, a Spence i Sarah bez wahania zgodzili się z sugestią Amy. Ona sama jednak przez resztę wieczoru czuła na sobie dziwne spojrzenia pozostałych graczy. Dobrze, że nikt spoza grupki jej znajomych nie widział całego zdarzenia.

Grupka ta miała być większa, ale nie przyszli Kyle i Melissa.

- Pewnie chcieli zostać sami - wymyśliła Tasha.

- Odkąd się poznali, nie rozstają się nawet na chwilę - powiedział Eric. - Wczoraj mieliśmy pójść z Kyle'em do kolegi na mecz Lakersów, ale tam też się nie pojawił. Pewnie był z nią.

- O kim mowa? - spytał Spence.

- O Kyle'u Osbornie i Melissie Mitchell - odparł Eric. - Nie mów, że nie widziałeś, jak krążą razem po korytarzach. To się nazywa publiczne okazywanie uczuć. Są nierozłączni. Od ostatniego meczu nawet nie rozmawiałem z Kyle'em.

Ach, wiem - stwierdził Spence z niewyraźną

miną. - Melissa potrafi być, no wiecie, trochę zaborcza.

Amy przypomniała sobie, że spotykał się z nią. Co to ona o nim mówiła? Że go nienawidzi, bo zaczął chodzić z inną dziewczyną, gdy ona leżała w szpitalu? Czy to Sarah była tą inną? - zastanawiała się Amy.

Spence zdawał się czytać jej w myślach.

- Wiem, co Melissa o mnie mówi - bronił się. - Ale, na litość boską, przed jej wypadkiem spotkaliśmy się raptem trzy razy. A teraz robi ze mnie bezwzględnego drania, który rzucił ją, kiedy wylądowała w szpitalu.

- Żebyście widzieli, jak na mnie patrzy - dodała Sarah i przeszedł ją dreszcz. - Zaczynam się jej bać.

- Przynajmniej ma dobry wpływ na grę Kyle'a - wtęcił Eric. - Chłopak daje z siebie wszystko, żeby jej zaimponować. Ten kosz w ostatniej sekundzie meczu był niesamowity.

Spence skinął głową, ale nadal wydawał się jakiś nieswój.

- Szczerze mówiąc, zbyt niesamowity. Zupełnie jakby Kyle znał jakąś supersztuczkę koszykarską.

- Chciałbym, żeby i mnie jej nauczył - powiedział Eric.

Wrócili do kręgli. Amy udawało się kontrolować siłę i celność swoich rzutów, tak by nie uzyskała zbyt dobrego wyniku. Mimo to wygrała.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Przeciągnęła się jeszcze raz, po czym usiadła i rzuciła poduszką w drugie łóżko.

- Wstawaj!- krzyknęła.- Na pohybel śpiochom!

Tasha otworzyła oczy i ziewnęła. Siadając na łóżku, przeciągnęła się, po czym zrobiła zbolaną minę.

- Ręka mnie boli - poskarżyła się. - Te kule są strasznie ciężkie.

- Co chcesz dziś robić? - spytała Amy.

- Nic, co by wymagało wysiłku.

- Może pójdziemy do kina?

- Dobrze. Można by zobaczyć, co grają w Sunshine Square. Przy okazji posłuchałabym chóru.

- Rzeczywiście, dziś występuje w centrum handlowym - przypomniała sobie Amy. - Czemu nagle zainteresowałaś się śpiewem?

- Marcy Pringle jest solistką - powiedziała Tasha.

- Kto to jest Marcy Pringle?

- Chodzi do dziewiątej klasy. Pracuje ze mną w „Wiadomościach Parkside”.

- Chyba w „Nudnościach Parkside” - droczyła się z nią Amy. Wszyscy tak właśnie nazywali wychodzącą co tydzień gazetkę szkolną.

Tasha najeżyła się.

- W tym półroczu artykuły są o wiele ciekawsze. Piszemy o poważnych sprawach.

- Na przykład o jakich?

- Na przykład o finansach dziewiątej klasy. Chodzą słuchy, że niektórzy członkowie samorządu biorą od pewnych organizacji pieniądze, które następnie ukrywają, by mieć czym zapłacić za bal dziewczątokłasiistów.

- Lepiej nie mów o tym Melissie Mitchell - ostrzegła ją Amy. - W samorządzie są jej ludzie.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Na razie chyba mamy ją z głowy. Wygląda na to, że ona i Kyle nie widzą świata poza sobą.

Matka Amy obiecała, że zawiezie dziewczęta do centrum handlowego, więc pozostało im jeszcze tylko uzyskać zgodę państwa Morgan. Wchodząc do domu Tashy, usłyszały, jak Eric rozmawia z kimś przez telefon.

- Hej, stary, gdzie byłeś wczoraj wieczorem? Aha. Kurczę, czy wy w ogóle się nie rozstajecie? W piątek wieczorem też nas zrobiłeś na szaro. Nie, no, nie wściekaj się, chodzi mi tylko o to, że mam nadzieję, że nie rzucasz starych kumpli dla swojej nowej panienki. Spotkamy się dziś po południu tak, jak się umawialiśmy? Tak, o drugiej. To na razie.

- Rozmawiałeś z Kyle'em? - spytała go Tasha, kiedy wszedł do salonu.

- Tak. Wczoraj był z Melissą. Przedwczoraj też.

- Muszą za sobą naprawdę szaleć, skoro tyle czasu spędzają razem.

- Wcale nie byli sami - rzekł Eric. - Była z nimi cała paczka Melissy. Nie mogę uwierzyć, że Kyle'owi odpowiada takie towarzystwo. Przecież to banda snobów.

Tasha zbiegła ze schodów.

Dobrze, mogę jechać.

- Dokąd się wybieracie? - spytał Eric.

- Do Sunshine Square - odparła Amy. - Jedziesz z nami?

- Nie, umówiłem się z Kyle'em pod domem kultury. Spróbujemy poszukać chętnych do gry w kosza. Jestem ciekaw, czy znowu wyjdzie mu taki niesamowity rzut jak ostatnio, czy po prostu miał fuksa.

Okolo jedenastej Nancy Candler zostawiła dziewczęta pod centrum handlowym. Na tabliczce przy wejściu widniało ogłoszenie, że chór dziewczęcy wystąpi na głównym dziedzińcu dopiero o wpół do trzeciej, więc Amy i Tasha postanowiły najpierw pójść do kina. Przez chwilę spierały się, czy obejrzeć film z Leonardem DiCaprio, w którym Tasha kochała się bez pamięci, czy z ulubieńcem Amy, Mattem Damonem.

W końcu wybrały rozwiązanie kompromisowe: film z Bradem Pittem. Też dobrze.

Po jego zakończeniu poszły coś zjeść i odbywszy krótką dyskusję na temat zalet i wad Burger Kinga oraz Pizza Hut, zdecydowały się na restaurację Wendy's. Dokładnie o drugiej dwadzieścia pięć poszły na dziedziniec.

Chór od razu rzucił im się w oczy; wszystkie dziewczęta miały na sobie białe bluzki i granatowe spódniczki. Właśnie zajmowały miejsca na stopniach ustawionych na środku przestronnego dziedzińca. Przechodnie spoglądali na nie, ale większość się nie zatrzymywała. Dobrze, że choć my tu jesteśmy, pomyślała Amy. Marcy Pringle i pozostałym dziewczynom byłoby smutno, gdyby nikt nie przyszedł ich posłuchać.

- Która to Marcy? - spytała Amy.

Tasha zmrużyła oczy.

- Nie widzę jej. - Wygrzebała z torebki okulary i włożyła je na nos. - Może pokaże się później, kiedy wszystko będzie gotowe. W końcu jest solistką.

Rzeczywiście, po pewnym czasie przed chór wyszła niezwykle ładna dziewczyna o różowych policzkach i długich jasnych włosach, ale - według Tashy - nie była to Marcy Pringle.

- Nie wiem, kto to jest - powiedziała.

Kimkolwiek była, okazało się, że to ona jest

solistką. Kierowany przez dyrygenta chór wystąpił z repertuarem złożonym z amerykańskich pieśni ludowych. Dziewczyna wykonująca partie solowe wydała się Amy naprawdę dobra.

Tasha nie była nią aż tak zachwycona.

- Marcy śpiewa o wiele lepiej - stwierdziła. - Ciekawe, co się z nią stało.

- Zadławiła się grzybem - dobiegł ją głos zza pleców.

Odwróciły się. Ich oczom ukazała się Melissa. - Co takiego? - spytały jednocześnie.

- Wczoraj wieczorem Marcy Pringle jadła pizzę i zadławiła się grzybem - powiedziała spokojnie Melissa. - Dlatego Kristy musiała zająć jej miejsce.

- Czy Marcy nic się nie stało? - spytała Tasha.

- Chyba nie. Ale przez jakiś czas nie będzie mogła śpiewać.

- Nie rozumiem - stwierdziła Amy. - Jak można się zadławić grzybem? Grzyby są miękkie, a te, które kładzie się na pizzę, nie są zbyt duże.

Melissa wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Grzyb utknął jej w gardle i teraz całe ma podrapane.

- Od grzyba? - Amy pokręciła głową. - Trudno w to uwierzyć.

- Chcesz przez to powiedzieć, że kłamię?

- Nie, ale...

- Byłam przy tym - ciągnęła Melissa. - To zda-

rzyło się we włoskiej restauracji naHaygood. Marcy poszła tam z rodzicami. Wyobrażacie sobie, sobotni wieczór z rodzicami? Co za ofiara. W każdym razie kelner musiał zrobić jej manewr Heimlicha. - Zachichotała cicho.

Tasha wyglądała na wzburzoną.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Szkoda, że jej nie widziałyście - powiedziała Melissa. - Tak czy inaczej, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Kristy od dawna marzyła o tym, by być solistką, ale dyrygent zawsze wybierał Marcy.

- Kristy jest twoją przyjaciółką? - spytała Amy.

- Jedną z najlepszych - odparła Melissa. Spojrzała w dal, po czym zerknęła na zegarek. - Lepiej dla niego, żeby się nie spóźnił - burknęła pod nosem, niecierpliwie tupiąc w chodnik.

- Kto? - spytała Amy.

- Kyle.

- Gra w kosza z moim bratem - powiedziała Tasha.

- Nieprawda - stwierdziła Melissa. - Umówiłam się tu z nim.

Miała rację, Kyle zjawił się po chwili. Uśmiechnął się do Melissy i przywitał z nią tak, jakby nikogo poza tą dziewczyną nie widział.

Tasha nie zamierzała tolerować takiego zachowania.

- Wydawało mi się, że miałeś się spotkać z Erikiem pod domem kultury.

- No tak, prawda - powiedział, nieco zawstydzony. - Ale kiedy wychodziłem z domu, zadzwoniła Melissa. Próbowałem uprzedzić Erica, ale już go nie zastałem. Przepróż go w moim imieniu, dobra?

- Powinieneś to zrobić osobiście, Kyle. Wiesz, jeśli będziesz odtrącał przyjaciół, któregoś dnia zostaniesz sam jak palec.

Meiissa wbiła się wzrokiem w twarz Tashy.

- Może on nie potrzebuje już swoich dawnych przyjaciół. Znalazł sobie nowych.

- Pewnie nigdy nie byłaś na obozie - skwitowała Tasha.

- Co to niby ma znaczyć? - spytała Melissa.

Tasha spojrzała na Kyle'a.

- Nauczyli nas tam takiej piosenki. Zdaje się, że chodziło w niej o to, że nie zostawia się starych przyjaciół, kiedy poznaje się nowych. Pamiętasz, Amy?

Ta skinęła głową i wyrecytowała fragment tekstu.

- „Poznając nowych przyjaciół, starych nie rzucaj w ką, bo jedni jak srebro, a drudzy jak złoto są”.

Kyle odwrócił wzrok. Melissa odpowiedziała za niego.

- Ta sprawa ciebie nie dotyczy, Tasha.

- Wiem. Myślę o swoim bracie.
- Jego też nie powinno to obchodzić. Chodź, Kyle. - Melissa wzięła go pod ramię i pociągnęła za sobą.

- Jest taka wredna - skwitowała Tasha. - Ciekawe, czy wszyscy w tej jej... bandzie są tacy.

Amy nie chciała być złośliwa i przypominać przyjaciółce, jak to jeszcze przed kilkoma dniami zachwycała się tą elitarną grupką.

- Spence miał rację - powiedziała. - Melissa jest zaborcza. Założę się, że w dzieciństwie nie pozwalała innym bawić się swoimi zabawkami.

Tasha wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Przypominasz sobie, co wyczyniała Jeanine, kiedy w pierwszej klasie ktoś rozebrał jej Barbie? Ale było wesoło!

Amy doskonale to pamiętała.

- Może dlatego tak jej dobrze z Melissa. - Spojrzała na zegarek. - Mama przyjedzie po nas za piętnaście minut.

- Co chcesz robić do tego czasu? - spytała Tasha.

Amy zastanowiła się nad tym.

- Wiem, chodźmy do cukierni. Kupimy ulubione ciastka Erica, te z M&M w środku. Będzie wściekły, kiedy Kyle nie przyjdzie na spotkanie. Może ciastka trochę poprawią mu humor.

Na ogół Tasha nie przejmowała się nastrojem brata, ale tym razem zgodziła się z przyjaciółką.

Dziewczęta ruszyły przez dziedziniec. Właśnie szły pod markizą wiszącą nad wejściem do cukierni, kiedy z góry dobiegł dziwny dźwięk. Amy podniosła głowę.

Nie było czasu na to, by ostrzec Tashę. Bezceremonialnie odepchnęła ją w bok, na ułamek sekundy przed tym, jak markiza runęła na chodnik.

Dziewczęta przywarły do siebie i spojrzały na wielki kawał metalu leżący dokładnie w tym miejscu, w którym przed chwilą stały. Pracownicy wybiegli ze sklepu, a wokół zebrał się tłumek gapiów.

- Nic wam się nie stało? - spytał mężczyzna w fartuchu, zwracając się do dziewcząt.

Tasha nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc przyjaciółka odpowiedziała za siebie i za nią.

- Jesteśmy całe i zdrowe. Ale chyba dobrze by było, gdyby zrobił pan coś z tym szyldem.

- Nic nie rozumiem - powiedział mężczyzna. - Markiza była przylutowana do ściany. Nie mogła ot tak się odłamać.

- A jednak jej się udało - powiedziała Amy. - I niewiele zabrakło, żeby spadła nam na głowy.

Dopiero w tej chwili Tasha w pełni uświadomiła sobie, co się stało, i wybuchnęła płaczem. Mężczyzna w fartuchu wprowadził ją do cukierni, a Amy już miała ruszyć za nimi, kiedy coś skłoniło ją do tego, by się obejrzeć. Przed pobliskim sklepem stali

Melissa i Kyle. Obydwoje na nią patrzyli. Amy zauważyła uśmiech na twarzy dziewczyny.

No cóż, jeśli ją bawi widok człowieka dławiącego się grzybem, pewnie ryczałyby ze śmiechu, gdyby kogoś przygniół kawał metalu. Tasha miała rację; Melissa była wredna.

Kiedy Nancy Candler przyjechała do centrum handlowego, Tasha była już całkowicie spokojna.

- Dobry Boże! - krzyknęła mama Amy, kiedy dziewczęta wgramoliły się do samochodu. - Co wyście kupiły?

Dźwigały torby i pudełka wypełnione przysmakami z cukierni. Jej właściciel, pragnąc im zadośćuczynić za to, co się stało, obdarował je mnóstwem najprzeróżniejszych ciastek i ciast. Teraz Amy musiała jakoś się z tego wytłumaczyć. Nie mogła powiedzieć mamie prawdy. Nancy i tak za bardzo się o nią martwiła. I choć ten niedoszły wypadek nie był próbą porwania, matka na pewno doszukałaby się w nim jakiegoś związku z działalnością tajemniczej organizacji.

Niestety, superzdolności Amy nie czyniły jej superkreatywną. Tasha na szczęście obdarzona była o wiele większą fantazją.

- Poszłyśmy do cukierni kupić ciastka - powiedziała. - I okazało się, że jesteśmy milionowym klientem! Dlatego cukiernik dał nam to wszystko.

- Jak to możliwe, żebyście obie naraz były milionowym klientem? - spytała Nancy.

Tasha spodziewała się tego pytania.

- Weszłyśmy dokładnie w tym samym momencie, więc to był remis.

Matka spojrzała na córkę z ukosa.

- Mam nadzieję, że nie opublikują waszych zdjęć w gazecie?

- Nie, mam - zapewniła ją Amy. - To nic wielkiego. - Nie lubiła kłamać, ale wybrała mniejsze zło. Po co wpędzać mamę w załamanie nerwowe?

Eric ucieszył się na widok ciastek, ale ciągle był zły na Kyle'a za to, że ten znowu wystawił go do wiatru. Z drugiej strony, trochę się niepokoił o przyjaciela.

- To zupełnie nie w jego stylu - powiedział. - Spróbuję jeszcze raz do niego przekreślić.

Kiedy wyciągnął rękę do słuchawki, telefon zadzwonił.

- Halo?

Amy zauważyła, że Eric się zasepił.

- Halo? - powtórzył, po czym rzucił słuchawkę.

- Co się stało? - spytała Tasha.

- Odkąd wróciłem do domu, co chwila dzwoni telefon - powiedział chłopiec. - Kiedy podnoszę słuchawkę, nikt się nie odzywa.

- To pewnie pomyłka - stwierdziła Amy. - Błąd komputera w centrali czy coś takiego.

- Tak czy inaczej, działa mi to na nerwy-
mruknął Eric. - Zwariować można.

- Zjedz ciastko - zaproponowała jego siostra
ciepłym tonem. - Od razu lepiej się poczujesz.

Ale musiał zjeść dwadzieścia, zanim zaczął mu
się poprawiać humor.

4

Rozdział czwarty

W poniedziałek rano przy śniadaniu Eric wciąż był w paskudnym nastroju. Wcisnął płatki owsiane do ust, w ogóle nie czując ich smaku.

- Mógłbyś podać mi masło? - spytał go ojciec.

Zamiast zrobić to spokojnie, Eric tak mocno pchnął talerz z masłem przez stół, że naczynie runęłoby na podłogę, gdyby pan Morgan nie złapał go w porę. A kiedy Tasha poprosiła brata o sól, ten niemalże rzucił w nią solniczką.

- Może powiesz nam, co cię gryzie? - spytała matka.

- Nic - mruknął chłopiec. Na dźwięk dzwonka telefonu zerwał się od stołu jak oparzony. Kiedy się okazało, że to do ojca, zwałił się ciężko na krzesło i przybrał jeszcze bardziej naburmu szoną minę.

Czując na sobie spojrzenia matki i Tashy, nie wytrzymał i wyjaśnił im, w czym rzecz.

- Wczoraj wieczorem dwa razy dzwoniłem do Kyle'a. Za pierwszym razem nagrałem się na automatyczną sekretarkę, ale nie oddzwonił. Za drugim powiedział, że jest zajęty i że zaraz do mnie przekreśli, ale tego nie zrobił.

- Och, nie wściekaj się na niego - powiedziała Tasha. - Znalazł sobie dziewczynę. To zmienia chłopaków.

- No to co? - odparował Eric. - Ja też mam dziewczynę i wcale się nie zmieniłem.

Za późno się zorientował, co mówi. Teraz matka patrzyła na niego z większym zainteresowaniem, niżby sobie tego życzył. A Tasha chichotała jak hiena.

- Szkoda gadać - burknął i wstał od stołu. Po szedł na górę do swojego pokoju. Zbierając pod ręczniki i inne przybory szkolne, nie mógł sobie darować tego, że w obecności matki przyznał, że ma dziewczynę. Owszem, cieszył się z tego, ale mówić o tym przy rodzicach to wyjątkowy obciach.

Co prawda nie przejmował się tym, co jest ob-

ciachowe, a co nie. Między innymi dlatego zawsze unikał jak ognia wszelkiego rodzaju klik. Wszystkie miały swoje zasady i zwyczaje: jak się ubierać, jak zachowywać, co mówić. Ericowi potrzebna było więcej wolności. Zresztą, wszyscy jego przyjaciele mieli podobne poglądy - a przynajmniej tak mu się wydawało. Czy Kyle mógł zmienić się aż tak bardzo w tak krótkim okresie? Nawet jeśli oszalał tui punkcie Melissy, czy oznaczało to, że musiał rzucić wszystkich swoich kumpli na rzecz wyjątkowo odrażającej kliki?

Najwyraźniej tak właśnie się stało. Kiedy bowiem Eric, Tasha i Amy przyszli do szkoły, Kyle siedział na schodach z Melissą, trzema innymi dziewczynami i dwoma chłopakami. Eric znał ich obydwu - byli to Jeff Carmichael i Dean Patillo - i za nimi nie przepadał. Jeff był supernadziany i zawsze szpanował markowymi ciuchami. Dean przypominał sobie o istnieniu innych ludzi dopiero przed wyborami do samorządu.

Jedną z dziewczyn była Jeanine Bryant. Jak zwykle, usta jej się nie zamykały. Właśnie opowiadała wszystkim o jakimś potrójnym saltie do tyłu z obrotem w powietrzu, które ćwiczyła na gimnastyce.

- Trener Persky mówił, że jeśli zrobię to na zawodach, sędziowie będą zachwyceni -przechwalała się.

- To miło - powiedziała Melissa zduszonym głosem. Spojrzała na Kristy Diamond i przewróciła oczami. Ta zachichotała.

- Zastanawiam się jednak, czy nie zrezygnować z gimnastyki i nie wrócić do łyżwiarstwa figurowego - ciągnęła Jeanine. - Co o tym sądzisz, Melisso?

Melissa spojrzała na nią na wpół przymkniętymi oczami.

- Właściwie nic mnie to nie obchodzi, Jeanine.

Kristy i pozostałe dziewczęta wybuchnęły śmiechem, a Jeanine zaczerwieniła się. Eric nie miał pojęcia, o co chodzi, ale nigdy do końca nie rozumiał dziewczyn. Spojrzał na Kyle'a, który wydawał się autentycznie zażenowany.

- Hej, Morgan - wymamrotał Kyle. - Przepraszam, że do ciebie nie oddzwoniłem.

Eric wzruszył ramionami.

- Było, minęło. - Nagle, pod wpływem impulsu, usiadł na schodach. - Co słysząc?

- Wszystko w normie.

Eric czuł na sobie niechętnie spojrzenia Melissy i reszty paczki, ale miał to gdzieś. Nie zamierzał dać się nastraszyć.

- Dziś po szkole mamy trening - powiedział.

- Wiem - przytaknął Kyle. - Przyjdę.

Melissa spojrzała na niego.

- Kyle, obiecałeś, że naprawisz dziś moją wieżę!

- A tak, zapomniałem...

- Lepiej dla ciebie, żebyś po lekcjach był w sali gimnastycznej - przestrzegł go Eric. - Jeden wspinały kosz nie daje ci prawa do opuszczania treningów!

Melissa wbiła się w niego wzrokiem.

- Nie możesz tak do niego mówić! Nie rozkazuj mu!

- Spokojnie, Mel - rzekł Kyle. - Eric jest moim starym kumplem. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Przyjdę na trening, a potem naprawię wieżę.

Eric skinął głową z aprobatą i szczyptą ulgi. Nawet jeśli Melissa rzuciła urok na Kyle'a, nie zrobiła z niego swojej marionetki.

Amy zwróciła się do Kristy Diamond:

- Byłam na waszym koncercie w Sunshine Square - powiedziała. - Świetnie wam poszło.

Kristy uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję!

- Co u Marcy Pringle? - spytała Tasha.

- Nic jej nie będzie - odparła Kristy. - Lekarz powiedział, że musi zrezygnować z zajęć chóru, by nie męczyć głosu.

- To okropne! - krzyknęła Tasha. - Przecież to najlepsza śpiewaczka w całym chórze!

Kristy milczała, ale jej zmrużone oczy były aż nadto wyrazistym komentarzem do słów Tashy. Amy spojrzała na zegarek.

- Zaraz dzwonek - oznajmiła.

Ruszyły z Tashą schodami w górę, Eric poszedł za nimi. U szczytu jego siostra potknęła się i upadła. Gdyby nie to, że on i Amy złapali ją w porę, sturlałyby się na sam dół.

- Patrz, gdzie idziesz! - krzyknął Eric.

- Przecież patrzę. O co się potknęłam? - spytała Tasha w najwyższym zdumieniu, rumieniąc się na twarzy.

- Sznurówki ci się rozwiązały - zauważyła Amy.

Kiedy jej przyjaciółka przyklekła, by je zawiązać, Eric zauważył, że Amy ma zaciśnięte wargi, jak zawsze, kiedy coś ją denerwuje.

- Co się stało? - spytał.

- Ci z dołu śmieją się z Tashy - szepnęła mu na ucho.

- Nie słyszę ich - powiedział Eric.

Spojrzała na niego wymownie. Zrozumiał, że chce mu w ten sposób przypomnieć, że ma o wiele lepszy słuch od niego. Szczerze mówiąc, cieszył się, że normalny człowiek nie może z tej odległości dosłyszeć stłumionych chichotów. Tasha i bez tego czuła się głupio.

Cóż, przynajmniej nie pieklił się już na Kyle'a. Dobrze, że chłopak nie zamierzał trzymać wyłącznie ze swoimi nowymi przyjaciółmi. Spędzał jednak z nimi mnóstwo czasu. Na długiej przerwie Eric jak zwykle spotkał się w kafeterii z Makiem Kren-

skym i Carlem Staffordem. Usiedli przy tym samym stoliku co zawsze. Brakowało tylko Kyle'a.

- Gdzie Osborne? - spytał Eric.

Mac skrzywił się.

- Przeniósł się do pierwszej klasy - powiedział głosem pełnym sarkazmu.

- To znaczy?

Mac kiwnął głową w stronę stolika z tyłu sali. Eric wyciągnął szyję i od razu zrozumiał, w czym rzecz. Kyle siedział z dwoma chłopakami ze scho-dów i jeszcze paroma pajacami z tej paczki.

- O rany, czemu się do nich przysiadł? - spytał Carl z żalem.

- Chodzi z Melissą Mitchell - poinformował go Eric.

- To wiem, ale przecież ona i tak nie zje z nim lunchu - powiedział Carl. W murach gimnazjum Parkside obowiązywała niepisana zasada: chłopcy i dziewczęta nie siadywali ze sobą w kafeterii.

- Melissa pewnie go zmusza, żeby się zaprzyjaźnił z jej przyjaciółmi - wyjaśnił Eric. - Cześć, Spence, co słychać?

Kapitan drużyny koszykówki przysiadł się do nich. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Chłopaki, czy któryś z was ma jakąś lekcję z Sarah?

- Ja - powiedział Mac. - Biologię, na drugiej godzinie.

- I co, widziałeś ją? - spytał go Spence.
Mac zastanawiał się przez chwilę.
- Nie, nie było jej. Czemu pytasz?
- Umówiłem się z nią przed lekcjami w bibliotece, ale nie przyszła.
- Może zachorowała - powiedział Eric.
Spence potrząsnął głową.
- Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem i wszystko było w porządku.
- Może to te... no wiesz, dziewczęce sprawy - podsunął mu Carl.

Po tej uwadze nikt nie miał już nic do dodania. Chłopcy natychmiast przeszli na rozmowę o koszykówce - był to zdecydowanie bezpieczniejszy temat.

- Wiesz, prawie żal mi Jeanine - powiedziała Amy, nadziewając groszek na widelec.
- Żartujesz. - Tasha znieruchomiała z nożem nad kawałkiem tajemniczego mięsa. - Czemu ci jej żal?

Amy spojrzała na stół, przy którym jej zagorzała rywalka siedziała w towarzystwie swoich nowych przyjaciółek.

- Wiesz, na pewno myślała, że pasuje do tego towarzystwa, ale z tego, co widzę, Melissa chyba za nią nie przepada. Sama słyszałaś, jak dzisiaj z nią

rozmawiała. A wygląda na to, że ona jest w tej grupie najważniejsza.

Tasha wzruszyła ramionami.

- Jeanine ,ma to, na co sobie zasłużyła. Nikt jej nie kazał wpraszać się do tej paczki. Wiesz, po czątkowo myślałam, że tylko Melissa jest dziwna. Ale kiedy usłyszałam, jak ci ludzie ze sobą rozmawiają, uznałam, że oni wszyscy mają nierówno pod sufitem.

Amy przyjrzała się grupce przyjaciółek Melissy.

- Nie mogą być aż tacy źli. Tracee jest w porządku. Nie za bystra, ale bardzo miła.

- Z daleka wyglądają dobrze, ale z bliska są fałszywi. - Wykręciła głowę, by rzucić okiem na stolik Melissy. - O czym rozmawiają?

- Widzę, że nadal cię intrygują -przekomarzała się z nią Amy.

- Nie intrygują - poprawiła ją przyjaciółka. - Interesują, owszem. W końcu to dość dziwaczna grupka, a dziwacy bywają interesujący.

Amy skinęła głową. Skoncentrowała się, lecz hałas panujący w kafeterii uniemożliwiał jej podsłuchanie rozmowy. Była jednak w stanie czytać z ruchu warg jednej z dziewczyn.

- Ta obcięta na krótko dziewczyna mówi o pieniądzach - relacjonowała. - Rozmawiał z nią jakiś reporter z „Nudności” i to ją zaniepokoiło.

- To Lori Kessler, skarbniczka samorządu dziewiątej klasy - wyjaśniła Tasha z ożywieniem. - O rany, założę się, że ma pietra. Zobacysz, jaki będzie skandal. Samorząd zabrał pieniądze z funduszy kółka szachowego i gazetki literackiej, a my mamy na to dowody. Wszystko będzie opisane w jutrzejszym wydaniu.

- Ale nie możesz winić za to Lori Kessler. Dopiero co została wybrana.

Tasha uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Była w komisji budżetowej, więc wiedziała, co w trawie piszczy. Podobnie jak Dean Patillo, wiceprzewodniczący rady uczniowskiej. Założę się, że część z nich zostanie zawieszona. Na pewno wywalą ich z samorządu. Wreszcie cała ta mafia przestanie się panoszyć. - Wykręciła szyję, by raz jeszcze spojrzeć na grupkę po zagrożonych w rozmowie dziewczyn. - Co Melissa mówi do Lori?

Amy powtórzyła to, co udało jej się wyczytać z ruchu warg dziewczyny.

- „Nie martw się. Dziś pokażę wam, jak się to robi”.

- Jak co się robi?

- Nie wiem. Teraz wszystkie chichoczą i kiwiają głowami.

Tasha pociągnęła nosem.

- Melissa nic już nie może zrobić. Naczelna

zaniósła numer do drukarni. - Wstała od stolika. -
Idę po mleko. Przynieść ci?

- Nie, dzięki.

Kiedy Tasha wracała do stolika, zdarzył jej się drobny wypadek. Potknęła się, tak samo jak przed lekcjami - tyle że tym razem wylała na swoją białą koszulę pół litra mleka czekoladowego.

Amy zerwała się z miejsca.

- Chodź, pójdziemy do łazienki to zmyć.

- Nigdy tego nie spiorę - jęczała Tasha. - Głupie sznurówki! Czemu ciągle się rozwiązują? Przecież noszę te buty od niepamiętnych czasów i nigdy nie miałam z nimi kłopotów.

- Może te sznurówki są słabe - wymyśliła Amy na poczekaniu, choć nigdy w życiu nie słyszała o takiej wadzie. W drodze do łazienki dziewczęta minęły stolik Melissy i nie umknęło ich uwagi, że grupa widziała całe zdarzenie. Wszystkie oczy zwrócone były na Taszę, a Kristy się śmiała.

- Strasznie nie znoszę tej dziewczyny - mruknęła Tasha, wchodząc do łazienki.

- Której?

- Kristy. Uwzięła się na mnie, bo powiedziałam, że Marcy jest najlepszą śpiewaczką w chórze.

- Nie przesadzaj. Przecież to nie przez nią się potknęłaś - mitygowała ją Amy. - Nie pamiętam, czy plamy z czekolady zmywa się zimną, czy ciepłą

wodą? - Pomagając przyjaciółce, zachlapała sobie całą koszulę.

Kiedy przyszła na francuski, materiał był jeszcze wilgotny,

- Co ci się stało? - spytała Tracee, patrząc na mokrą plamę.

- Pomagałam Tashy zmyć mleko czekoladowe z koszuli - powiedziała Amy.

- Aha, to ta dziewczyna, która potknęła się w kafeterii? - spytała Tracee. - Biedactwo.

- Dobrze, że nie śmiejesz się z niej jak twoja przyjaciółka Kristy.

Tracee wzruszyła ramionami.

- Ja nie nienawidzę Tashy.

Amy przeszył chłód. Czyżby Tracee chciała przez to powiedzieć, że Kristy nienawidzi Tashy? „Nienawiść” wydawała się mocnym słowem jak na tak błahą sprawę.

Z zewnątrz dobiegło przenikliwe wycie syreny. Kiedy dźwięk zaczął przybierać na sile, uczniowie, jeden po drugim, zwrócili spojrzenia w stronę okna. Po chwili przed szkołą zatrzymała się karetka. Wszyscy rzucili się do okien.

Amy nie pozostała w tyle. Gdy stanęła przy szybie, zobaczyła wyskakujących z karetki sanitariuszy, którzy następnie wyciągnęli z niej nosze.

- Co się dzieje? - spytała, zwracając się do chłopaka stojącego obok.

- Nie wiem. Może zdarzył się jakiś wypadek.

Sanitariusze zniknęli w drzwiach sali gimnastycznej. Po kilku sekundach wynieśli kogoś na noszach.

- Kto to? - spytał ktoś.

Ale z tej odległości nie było widać żadnych szczegółów. Tylko Amy, dzięki swojemu doskonałemu wzrokowi, widziała postać leżącą twarzą do góry na noszach.

- To dziewczyna w stroju tancerki - powiedziała.

- Tak, to Kelly Marcus. Prowadząca zespołu tanecznego. Złamała nogę.

- Nie do wiary! - krzyknęła Amy. Nie było mowy, by Tracee mogła to wiedzieć. - To okropne.

- To twoja przyjaciółka? - spytała Tracee.

- Nie, wcale jej nie znam.

- No to czemu powiedziałaś, że to okropne?

Amy nie ukrywała zaskoczenia.

- No bo... złamać nogę to coś okropnego, ko gokolwiek by4:0 spotkało. Ty tak nie uważasz?

Tracee wzruszyła ramionami.

- Wszystko ma swoje dobre strony.

- Co może być dobrego w złamaniu sobie nogi?

Tracee uśmiechnęła się promiennie.

- Skorzysta na tym Blair Cavanaugh. Była za stępczynią prowadzącej zespołu tanecznego i nigdy nie przepadała za Kelly. Teraz będzie mogła rządzić sama.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Ucieszyła się, kiedy do sali weszła pani Duquesne, bo dzięki temu mogła zmienić temat.

- Przygotowałaś się do kartkówki? - spytała.
- Coś mi się wydaje, że dzisiaj jej nie będzie.
- Przecież jest poniedziałek - powiedziała Amy. Tracee jednak nie wyglądała na zaniepokojoną.

Powitawszy uczniów tradycyjnym *Bonjour*, nauczycielka zrobiła to, co zawsze w poniedziałkowe popołudnia. Kazała wszystkim zamknąć podręczniki i otworzyła teczkę. Przez klasę jak zwykle przetoczył się zbolaty jęk. Uczniowie zabrali wszystko z ławek i przygotowali się do przyjęcia kartek z pytaniami.

Jednak pani Duquesne nie wyjęła ich z tecki. Wpatrywała się w nią ze zdumionym wyrazem twarzy. Kiedy zaczęła przerzucać schowane w niej papiery, zmarszczki na jej czole pogłębiły się.

- Musiałam zostawić kartkówki w pokoju nauczycielskim - powiedziała. - Pójdę po nie, a wy możecie wyjąć podręczniki i powtórzyć materiał.

Wszyscy uczniowie postanowili skorzystać z okazji, by jeszcze się douczyć. Amy zwróciła się do koleżanki:

- Masz szczęście. Zanim wróci, możesz nauczyć się chociaż dwóch z tych czasowników.

Tracee jednak nawet nie wyjęła książki. Zamiast tego wyciągnęła z torebki kosmetyczkę i z radosną

miną zaczęła smarować usta błyszczkiem. Potem wzięła się do piłowania paznokci.

Amy patrzyła na nią w osłupieniu. Ta dziewczyna nie była zbyt bystra, ale na ogół próbowała wykonywać polecenia nauczycielki. A teraz zachowywała się tak, jakby nie obchodziło jej, czy zaliczy ten sprawdzian, czy nie.

Jak się okazało, szczęście nie opuściło Tracee. Pani Duquesne nie znalazła kartek z pytaniami w pokoju nauczycielskim.

- Nic z tego nie rozumiem - rzekła. - Zupełnie jakby odfrunęły.

Żaden z uczniów nie okazywał jej szczególnego współczucia - prawdę mówiąc, niektórzy nawet uśmiechali się pod nosem. Amy była to w stanie zrozumieć. Zerknęła kątem oka na swoją sąsiadkę, spodziewając się zobaczyć uśmiech na jej twarzy. Ale Tracee nadal beznamiętnie piłowała paznokcie.

Trener nie był zadowolony.

- Gdzie Osborne? - warknął nie wiadomo do kogo. - Nie może sobie pozwolić na opuszczenie treningu.

Dokładnie to samo myślał Eric. Był zaskoczony nieobecnością Kyle'a. Może spóźni się kilka minut

Trener rozejrzał się i jego niezadowolenie stało się jeszcze bardziej wyraźne.

- A Campbell? No, to już jest niesłychane, żeby kapitan nie przychodził na trening! I to ma być zespół?

Nikt nie brał sobie słów trenera do serca - taki miał styl i tyle. Ale faktem było, że Spence nigdy nie spóźniał się na treningi. Traktował poważnie swoje obowiązki, wynikające z funkcji kapitana. Zazwyczaj trener prowadził zajęcia przez pół godziny, a potem zostawiał chłopaków ze Spence'em.

Tego dnia zaczęło się od biegu wokół sali, a potem były ćwiczenia z piłką. Mniej więcej pół godziny później zjawił się Spence.

- Jeszcze nieprzebrany? - huknął trener. - Powinieneś już prowadzić trening!

Chłopiec wziął go na bok i przez chwilę coś mu tłumaczył zniżonym głosem. Trener wyraźnie się uspokoił. Dmuchnął w gwizdek na znak, by wszyscy zbrali się wokół niego.

Eric zauważył, że Spence jest mocno zdenerwowany. Wkrótce wyjaśniło się, dlaczego.

- Wszyscy znacie moją dziewczynę, Sarah Klein - rzekł Spence. - Otóż Sarah zaginęła. Wyszła do szkoły dziś rano, ale tu nie dotarła. Jej rodzice powiadomili już policję i poszukiwania są w toku. - Zaczerwienił się. - Mnie też zadano wiele pytań. Policja podejrzewa, że mogę mieć z tym coś wspólnego, że może ja i Sarah postanowiliśmy razem uciec z domu. Od razu mówię, że to nieprawda. Nie wiem,

gdzie ona jest, i martwię się o nią tak samo jak jej rodzice. W każdym razie to z tego powodu się spóźniłem.

Głos trenera przybrał zaskakująco łagodny ton.

- Nie ma sprawy, Campbell. Idź do domu, a ja dokończę trening.

- Prawdę mówiąc, wolałbym tu zostać - rzekł chłopiec. - Jeśli pójdę do domu, będę chodził w kółko, i myślał, i zamartwiał się, i... - Jego głos się załamał.

Trener się ożywił.

- Dobrze - powiedział. - Idź się przebrać.

Spence poszedł do szatni. Członkowie drużyny zaczęli rozmawiać między sobą.

- Może powinniśmy pomóc jej szukać - zaproponował jeden.

- Zostawcie to policji - nakazał trener, ale wyglądał na zaniepokojonego.

Kiedy Spence wyłonił się z szatni, kazał mu poprowadzić trening.

Poćwiczmy rzuty osobiste - powiedział kapitan drużyny i wszyscy ustawili się w kolejce. Spence stanął za Erikiem. - Gdzie Osborne? - spytał.

- Nic wiem.

W końcu Kyle jednak zjawił się na treningu. Wszedł do sali niedbałym krokiem, ubrany jak na spacer Eric nie posiadał się ze zdumienia, gdy zobaczył jego beczelną minę.

- Gdzie byłeś? - ryknął Spence. - Spóźniłeś się o ponad godzinę!

- Miałem spotkanie.

- Jakie spotkanie?

- Nie twój interes.

- Jak to nie mój? Jestem kapitanem tej drużyny!

Jeśli nie możesz przyjść na trening, musisz znaleźć sobie lepszą wymówkę!

- Och, przepr-r-r-r-aszam - wycedził Kyle. - Ale może ja nie potrzebuję treningu.

Eric był zaskoczony, podobnie jak Spence.

- A my może nie potrzebujemy ciebie w naszej drużynie! - krzyknął kapitan.

- Tak? - Kyle podszedł do chłopaka, który trzymał piłkę. Zabrał mu ją, po czym rzucił w stronę kosza.

Wydarzyło się to samo, co na ostatnim meczu. Wydawało się, że piłka poszybuję daleko od tablicy, gdy nagle zmieniła kierunek lotu i przeleciała czysto przez obręcz.

Wszyscy patrzyli z podziwem na to, co się dzieje - wszyscy oprócz Spence'a.

- Słuchaj no, Osborne! Nie obchodzą mnie twoje sztuczki. Ja tu rządę i oznajmiam ci: nie jesteś już w naszej drużynie!

- Nie byłbym tego taki pewien - powiedział Kyle, wpatrując się w niego.

Oczy kapitana otworzyły się szeroko, a z jego

twarzą odpłynęła krew. Zachowanie Kyle'a najwyraźniej wzmogło ból wywołany zniknięciem Sarah. Spence bez słowa odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. - Hej, dokąd idziesz?! - krzyknął ktoś. Eric podniósł oczy na zegar wiszący na ścianie. Trening się skończył - powiedział, ale również był zbity z tropu. Kapitan nie zwykł unikać kłótni. Z drugiej strony, miał na głowie wiele zmartwień. Chłopcy skierowali kroki do szatni.

Eric podbiegł do Kyle'a.

Ej, co się z tobą dzieje?

Nic - odparł Kyle. Przyspieszył kroku i ruszył w ulcinc wyjścia. Eric wyszedł za nim na zewnątrz.

Kyle! Kyle, zaczekaj!

Chłopiec zatrzymał się z nieskrywaną niechęcią. Robiło się zimno i Eric, ubrany tylko w szorty i podkoszulek, zaczął dygotać na całym ciele.

Słuchaj no, stary - powiedział, szcękając zębami Nie opowiadaj bzdur, że nic się nie dzieje! Zachowujesz się bardzo dziwnie.

Kyle przez chwilę milczał.

Melissa mówi... - odezwał się wreszcie. -- -
Co ci mówi Melissa? „Zachowuj się jak dureń”?

Dobrze gram w kosza! - wybuchnął Kyle.-

To ci nie wystarczy? - To powiedziawszy, odwrócił się i poszedł.

Eric przez chwilę miał ochotę rzucić się za nim w pościg, ale było za zimno. Wszedł z powrotem do szatni.

- Gdzie Spence? - spytał jednego z chłopaków.
- Wszedł.
- Jak mógł tak szybko wziąć prysznic i się przebrać?

Chłopak wzruszył ramionami.

- Nie wziął prysznic. Zdaje się, że wyszedł na dwór w szortach i podkoszulku. Nie wziął nawet kurtki.

- Przecież jest zimno! - krzyknął Eric.
- Wiem. Pewnie tak bardzo martwi się o Sarah, że tego nie zauważył.

Eric próbował sobie wyobrazić, co czułby, gdyby zniknęła Amy. Na pewno też odchodziłby od zmysłów z niepokoju.

Był jednak przekonany, że pamiętałby o zmianie ubrania.

Rozdział piąty

Powiesz coś Kyle'owi?- spytała Amy następnego ranka w drodze do szkoły, po tym, jak Eric opowiedział jej, co zdarzyło się na treningu koszykówki.

To nic nie da - rzekł ponuro chłopiec. - Nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Na szczęście nie mam z nim zajęć. Wolałbym w ogóle go dzisiaj nie widzieć.

Anty spojrzała w stronę szkoły.

Przykro mi Eric, ale zobaczysz go za mniej więcej dwie minuty. Siedzi na schodach.

Członkowie elitarniej paczki byli tam, gdzie zwykle. Patrząc na nich, Amy odniosła wrażenie, że są bliżej siebie niż zazwyczaj. Inni uczniowie zerkali na nich z ukosa, wchodząc do szkoły, ale przyjaciele Melissy zdawali się nikogo nie zauważać. Nawet Tracee, która na ogół witała się z Amy, tym razem nie odezwała się do niej, dopóki ona pierwsza tego nie zrobiła.

- Cześć, Tracee.

Dziewczyna podniosła głowę i błysnęła uśmiechem.

- Się masz, Amy. - Po czym znów nachyliła się do Melissy i zaczęła coś mówić cichym głosem.

Amy wychwyciła urywek rozmowy,

- Mamy dzisiaj spotkanie? - spytała Tracee.

- Oczywiście - odparła Melissa.

- Organizują sobie spotkania - obwieściła Amy Ericowi i Tashy, kiedy weszli do szkoły. - Czy to nie dziwne? Inne paczki chodzą na imprezy, grille i tak dalej. Nie mają raczej „spotkań”, co?

- To rzeczywiście dziwnie brzmi - przyznał Eric. - Może chcą założyć oficjalne kółko zainteresowań i zgłosić się po pieniądze z samorządu szkolnego.

- Marzyciele - prychnęła Tasha. - Kiedy ludzie przeczytają artykuł w „Nudnościach”... to znaczy „Wiadomościach”, cała ta klika rozpadnie się w puch. A przynajmniej nie będzie już kontrolować samorządu.

Rozległ się charakterystyczny sygnał, składający się z trzech następujących po sobie dzwonek. Oznaczało to, że przez radiowęzeł zostanie nadane ogłoszenie.

- Wszyscy członkowie drużyny koszykarskiej proszeni są o natychmiastowe zgłoszenie się do gabinetu pani dyrektor.

Amy spojrzała na Erica.

- O co chodzi?

- Nie wiem. Może Spence powiedział trenerowi, że postanowił wyrzucić Kyle'a z drużyny, i chce z nami o tym porozmawiać.

- Ale dlaczego u dyrektorki? - spytała Amy, zwracając się do Tashy, kiedy Eric zniknął w głębi korytarza. - Aha, jeszcze jedno. Zauważyłaś, że na schodach nie było Jeanine?

- Może wykopali ją z paczki - powiedziała Tasha. - Jeśli tak się stało, Jeanine nawet nie wie, jakie miała szczęście.

Jej przyjaciółka parsknęła śmiechem.

- O rety, ale ci się odmieniło. Jeszcze tydzień temu zachwycałaś się tym, jacy to oni są fajni.

(Ojejku, myliłam się, przyznaję. Teraz uważam, że to wredna banda. To, jak Kyle traktuje Erica... Wiem, że Melissa go do tego nakłania. A pamiętasz, co mówiła o Marcy Pringle? Biedna dziewczyna prawie zadusiła się na śmierć, a ta myślała tylko

o tym, że jej przyjaciółka będzie mogła zaśpiewać partie solowe.

- Tak, trzeba przyznać, że są lojalni wobec swoich - zgodziła się Amy. - Kiedy Kelly Marcus wczoraj złamała nogę, Tracee ucieszyła się, bo dzięki temu jej przyjaciółka, Blair, stanie na czele zespołu tanecznego.

Tasha nie wysłuchała jej do końca, zauważyła bowiem mężczyznę wwożącego do holu wózek pełen gazetek szkolnych.

- Ooo, nowy numer „Wiadomości”! - Pobiegnęła w kąt, w którym wylądowały sterty gazetek, i nie czekając, aż przewiązujący je sznurek zostanie przecięty, pochwyciła pierwszą z wierzchu.

Amy też wzięła jeden egzemplarz i zaczęła go przeglądać. Było w nim to, co zwykle: kolumna sportowa, felieton o recyklingu, plotki.

- Gdzie ten artykuł o pieniądzach? - spytała. Tasha nie odpowiedziała. Wpatrywała się w pierwszą stronę gazetki, wyraźnie zdumiona.

- Nie ma go. Nie ma artykułu. Miał być na pierwszej stronie.

Zamiast niego, trafiło tam niewyraźne zdjęcie Melissy, nad którym widniał nagłówek „Witamy w szkole”.

-Nie wiem, skąd to się wzięło- powiedziała Tasha. - Oglądałam numer, zanim poszedł do druku,

i wtedy tej fotografii tu nie było. - Podniosła wzrok na zegar. - Jeszcze pięć minut do dzwonka. Skoczę do redakcji, może ktoś powie mi, co się stało.

Kiedy ruszyła schodami w górę, Amy wróciła do przeglądania gazety. Niedługo potem przyszedł Eric. Wyglądał na mocno poruszonego.

- No i o co chodziło? - spytała. - O Spence'a i Kyle'a?

Chłopiec potrząsnął głową.

- Tylko o Spence'a. - Rozejrzał się po twarzach przechodzących uczniów i zniżył głos do szeptu. - On zniknął.

- Co?!

- Nie wrócił do domu po wczorajszym treningu.

Amy z wrażenia zaparło dech w piersi.

- Myślisz, że poszedł szukać Sarah? A może Uciekli we dwoje!

- Nie wiem - odparł Eric. - To nie w stylu Spence'a. To rozsądny chłopak, nie jest typem uciekiniera. Zresztą, Sarah też nie.

A może zostali porwani? - zastanawiała się Amy na głos.

Do ich rodziców nie zgłosił się nikt z żądaniem okupu czy czymś takim. Tylko nikomu ani mru-mru, dobra? Właściwie nawet tobie nie powinienem być o tym mówić. Dyrektorka nie chce, żeby te wieści rozeszły się po szkole. To mogłoby wywołać panikę.

- Dobrze. Ale nie wyobrażam sobie, jak można coś takiego utrzymać w tajemnicy.

W przekonaniu tym utwierdziło ją to, co stało się na spotkaniu z wychowawcą. Zaraz po sprawdzeniu listy rozległo się pukanie do drzwi. Po sekundzie do klasy weszła pani Bryant, matka Jeanine.

- Dzień dobry, pani Weller - zaświergotała. - Pozwolono mi tu przyjść, bo Jeanine zapomniała portfela. Przyniosłam go jej. - Rozejrzała się po klasie i promienny uśmiech powoli spłynął z jej twarzy.

- Ale jej tu nie ma - powiedziała wychowawczyni. - Właśnie sprawdziłam listę. Pani córka nie przyszła do szkoły.

- Nie przyszła? - spytała pani Bryant słabym głosem. - To niemożliwe. Wyszła z domu o tej porze, co zwykle i... Gdzie ona może być?

- Czy ktoś z was widział Jeanine? - spytała pani Weller, zwracając się do uczniów, ale wszyscy pokręcili głowami.

Pani Bryant zbladła. Nauczycielka pośpiesznie wyprowadziła ją z klasy. Zza zamkniętych drzwi dobiegł cichy szloch.

Niecałą godzinę później wszyscy w Parkside wiedzieli już o zaginięciu trzech uczniów.

I nie tylko oni. Kiedy Amy wróciła do domu, jej matka była wyraźnie wzburzona.

- Amy, co się dzieje w twojej szkole? Właśnie dzwoniła do mnie przewodnicząca komitetu rodzicielskiego. Powiedziała, że wybuchła prawdziwa epidemia ucieczek z domu!

Córka próbowała ją uspokoić.

- Troje uczniów to jeszcze nie epidemia, mamó. Poza tym nie wiadomo na pewno, czy uciekli.

- No to mogli zostać porwani, a to jeszcze gorzej! Amy, czy ktoś cię ostatnio zaczepiał?

Dziewczyna potrząsnęła głową. W przeszłości zdarzało się, że na ulicy zagadywali ją obcy ludzie, a czasami wyczuwała, że ktoś ją śledzi. Ostatnio jej życie było jednak stosunkowo spokojne.

Na dzisiejszy wieczór zwołano nadzwyczajne zebranie komitetu rodzicielskiego - powiedziała Nancy Candler. - Chcę, żebyś poszła tam ze mną.

Amy jęknęła. Och, mamó, dlaczego?

- Bo nie zamierzam zostawić cię samej w domu.

Dziewczyna nie była zadowolona. Wieczorem chciała obejrzeć w telewizji swój ulubiony program. Nawet jeśli nagra go na wideo, wróci do domu za późno, by go obejrzeć. Jednak kiedy po kolacji wyszła z mamą z domu, musiała przyznać sama przed sobą że jest ciekawa, o czym będzie mowa na zebraniu. Słyszała o dzieciach uciekających

z domu, ale troje w ciągu jednego tygodnia...? To już było dość dziwne.

Właściwie nie znała Spence'a ani Sarah, nie wiedziała więc, co mogło ich skłonić do porzucenia rodzinnych pieleszy. Z kolei Jeanine raczej nie miała powodu, by zrobić coś takiego. Mieszkała we wspianym domu, miała własną wieżę hi-fi, telewizor i telefon. Rodzice dawali jej wszystko, czego sobie zażyczyła, i pozwalali robić, co tylko chciała. Po co miałyby uciekać? W jej przypadku bardziej prawdopodobne było porwanie. W końcu rodzice Jeanine byli bardzo bogaci.

Cokolwiek spotkało troje uczniów gimnazjum, Nancy Candler była poważnie zaniepokojona. Tym razem, dla odmiany, Amy nie mogła złożyć tego na karb jej skłonności do umartwiania się na zapas. Wkrótce stało się oczywiste, że wszyscy rodzice czują to samo co Nancy. Sala gimnastyczna pękała w szwach. Panował taki ścisk, że Amy i jej matka znalazły wolne miejsca dopiero w ostatnim rzędzie trybun.

Przewodnicząca komitetu rodzicielskiego otworzyła zebranie, po czym oddała mikrofon dyrektorce. Amy prawie było jej żal. Biedna doktor Noble natychmiast została zarzucona dziesiątkami pytań.

- Chcemy wiedzieć, co się dzieje!
- Co robicie, żeby nasze dzieci były bezpieczne?

- Domagamy się zdecydowanych działań! Jakie kroki zostały poczynione?

Pytania następowały jedno po drugim w błyskawicznym tempie. Dyrektorka, wyraźnie zniecierpliwiona, uniosła dłonie i wbiła wzrok w widownię, tak jak robiła to, kiedy uczniowie wygłupiali się i hałasowali w czasie apeli.

Proszę, pozwólcie mi państwo coś powiedzieć - odezwała się surowym tonem. - Na wszystkie, pytania udzielimy możliwie najbardziej wyczerpujących odpowiedzi. Niczego jednak nie osiągniemy, jeśli się państwo nie uspokoiacie. - Stanowcza i zdecydowana postawa doktor Noble pomogła uciszyć tłum.

Ale dyrektor szkoły nie miała do powiedzenia nic nowego. Przedstawiła wszystkie znane fakty - było ich niewiele - i zapewniła rodziców, że policja pracuje nad sprawą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Potem oddała mikrofon detektywowi prowadzącemu śledztwo, a ten opowiedział słuchaczom o badanych tropach czy też raczej o ich poszukiwaniu. Następnie psycholog wyjaśnił zgromadzonym w sali jakie mogą być przyczyny ucieczki dziecka z domu, a człowiek z poradni tłumaczył, jak rodzice powinni rozmawiać o tej sprawie ze swoimi pociechami.

W gruncie rzeczy nie powiedziano nic ponad to,

co już było wiadomo. Potem oddano głos zaniepokojonym rodzicom. Pytania przez nich zadawane właściwie niczym się od siebie nie różniły. Odpowiedzi więc również były takie same.

Amy, oprócz tego, że słyszała to, czego inni nie słyszeli, potrafiła też, przy odpowiedniej koncentracji, „wyłączyć” dźwięki dochodzące z jej otoczenia. Uczyniła to w tej chwili i popadła w zamyślenie. Na początek zastanowiła się nad tym, czy coś mogło łączyć troje zaginionych uczniów. W przypadku Spence'a i Sarah odpowiedź była aż nadto oczywista: chodzili ze sobą. Może więc postanowili razem uciec od rodziców. Eric jednak twierdził, że to wykluczone. Spence był zbyt zaniepokojony zniknięciem swojej dziewczyny. Może zatem Sarah pokłóciła się z rodzicami i uciekła z domu, a chłopak wyruszył na jej poszukiwanie.

Ale co Jeanine mogła mieć z tym wszystkim wspólnego? Z tego, co Amy wiedziała, nic nie łączyło jej z Sarah ani Spence'em. Musieli więc mieć jakichś wspólnych przyjaciół albo znajomych. Gimnazjum Parkside nie było zbyt duże. Ale nawet jeśli wszyscy troje mieli wspólnych znajomych, to co z tego wynikało?

Tymczasem w sali ktoś z jednego z przednich rzędów mówił o nadzwyczajnych środkach bezpieczeństwa w szkole i okolicy. Amy, znudzona

i rozkojarzona, rozejrzała się, by zobaczyć, czy na zebranie przyszli oprócz niej inni uczniowie. Wypatrzyła Lindę Rivierę. Była najlepsza przyjaciółka Jeanine nie wyglądała na zbyt zmartwioną. Pewnie nic mogła darować zaginionej tego, że rzuciła ją dla Melissy i jej kliki.

Może to właśnie było brakującym elementem. Melissa Mitchell... wszyscy troje ją znali. Jeszcze ciekawsze było to, że ta dziewczyna za nimi nie przepadała. Czy mogła mieć coś wspólnego z ich uniknięciem?

Zebranie nie uspokoiło Nancy Candler. Wychodząc z sali, mamrotała pod nosem, że musi zmienić rozkład swoich zajęć na uczelni, tak by mogła odwozić córkę do szkoły i przyjeżdżać po nią po lekcjach. Amy miała przeczucie, że od tej pory nic będzie jej wolno wyjść z domu bez ochroniarza.

Kiedy ruszyły w stronę parkingu, matka zauważyła państwa Morganów, rodziców Tashy i Erica. Pomachała im, a oni zaczęli na nią. Amy podeszła do samochodu matki i stanęła przy nim, zniecierpliwiona. Przecież Morganowie mieszkali w sąsiednim domu. na litość boską. Mama mogła z nimi porozmawiać, kiedy tylko miała na to ochotę. Witaj. Amy.

Głos, który dobiegł z za jej pleców, był niepoko-

jąco znajomy. Odwróciła się i zastygła w bezruchu. Wypuściła powietrze z ust.

- To pan...

Był to pan Devon, były zastępca dyrektora Parkside, który przed kilkoma miesiącami wykazywał niezwykle zainteresowanie Amy. Odszedł z pracy równie szybko, jak się w niej pojawił, ale od tamtej pory wyrastał przy boku dziewczyny w najmniej oczekiwanych momentach. Przy każdym spotkaniu wiedział o niej coraz więcej. Więcej niż ona sama.

Stał w cieniu. Nie uśmiechał się, ale był spokojny i rozluźniony.

Czasami Amy miała wrażenie, że pan Devon pilnuje, by nie stało jej się nic złego. Nigdy jednak nie była tego do końca pewna. Ostatnio widziała go w nowojorskim szpitalu, kiedy to wszystko wskazywało na to, że współpracuje z szukającą jej organizacją. A może próbował Amy uratować? Właściwie nie miało to znaczenia. Wszystko to było snem... A może...

- Co pan tu robi? - spytała Amy szorstkim tonem.

- Dowiedziałem się o zebraniu - powiedział. - Dziwna sprawa z tymi zniknięciami.

- Nie pański interes.

Pan Devon nie zważał na jej oschły ton.

- Co wiesz o tej grupie, Amy?
- Której?
- Dobrze wiesz, o którą mi chodzi.
- Nie należę do żadnej grupy.
- Może powinnaś. - Pan Devon rozłożył egzemplarz „Wiadomości”, który trzymał pod pachą. - Mogłoby to być ciekawe. Być może dowiedziałabyś się czegoś, co okazałoby się przydatne.

Amy wbiła w niego wzrok. Do czego zmierzał? Czego od niej chciał? Była rozdarta - chciała wyciągnąć od niego więcej informacji, ale mu nie ufała.

- Amy, z kim rozmawiasz? - spytała jej matka ostrym tonem. Podeszła do samochodu i zauważyła postać tonącą w cieniu. - Ach, to ty. Czego chcesz?

- Rozmawiałem sobie z Amy o ostatnich wydarzeniach w szkole - rzekł pan Devon.

Nancy Candler objęła córkę ramieniem.

- Nie chcę, żeby Amy się w to mieszała. Ona też mogłaby zostać porwana, a ja nie zamierzam na to pozwolić.

- Nikt nie został porwany, pani Candler.

- Skąd wiesz? - spytała Nancy.

- Wiem, i już - uciął. - Amy nic nie grozi. Ale innym owszem. - Przeniósł wzrok na dziewczynę, która poczuła, że matka mocniej przygarnia ją do siebie.

- Amy nie będzie się w nic mieszać - oświadczyła Nancy twardo. - Chodź, kochanie, wracamy do domu.

Amy odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy samochód ruszył. Jednak, kierowana ciekawością, obejrzała się na pana Devona.

Patrzył na nią przenikliwym spojrzeniem, pod którym poczuła się nieswojo.

Eric miał nigdzie nie wychodzić. Tak zdecydowali rodzice, zaniepokojeni zniknięciami uczniów. Do powrotu państwa Morgan z zebrania komitetu rodzicielskiego Eric i Tasha mieli siedzieć w domu. Siostra poszła wcześniej spać. A chłopiec chciał pogadać z Kyle'em.

Tego dnia w szkole kilkakrotnie natknął się na byłego przyjaciela. Za każdym razem Kyle się odwracał. Wydawał się jakiś nieswój, jakby wstydział się przed Erikiem. Jakby się bał... ale czego?

Pozostawała jeszcze sprawa anonimów. Przez ostatnich kilka dni Eric znajdował je w drzwiach swojej szafki. Dziwne ostrzeżenia, które nie miały najmniejszego sensu. „Pilnuj swojego nosa”, wyczytał w jednym z liścików. „Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy” - w innym.

No i te telefony. Kiedy podnosił słuchawkę,

połączenie było przerywane. Jeśli odbierała Tasha albo rodzice, ten, kto dzwonił, prosił Erica do telefonu i odkładał słuchawkę na dźwięk jego głosu.

Kyle na pewno nie robiłby czegoś takiego. Co Innego jego nowi przyjaciele.

Eric wiedział, że tego wieczoru przy odrobinie szczęścia zastanie Kyle'a w domu. Jeśli jego rodzice poszli na nadzwyczajne zebranie komitetu rodzicielskiego, on musiał zaopiekować się młodszym bratem. Może gdy staną twarzą w twarz, z dała od nowych przyjaciół Kyle'a, Eric będzie mógł wreszcie usłyszeć, co się z nim stało. Co go tak zmieniło.

Jednopiętrowy dom Kyle'a stał w pobliżu. Z daleka wydawało się, że wszystkie światła są w nim wygaszone; jednak idąc po podjeździe, Eric zauważył bladą poświatę, sączącą się przez zasunięte zasłony na parterze.

Dobrze znał rozkład tego domu, wiedział więc, że w tym miejscu znajduje się pokój jego byłego przyjaciela. Postanowił nie dzwonić do drzwi, by nie obudzić braciszka Kyle'a. Przekradł się wzdłuż ściany domu do okna. Zamierzał zastukać w szybę, by dyskretnie wywołać Kyle'a na zewnątrz.

Właśnie miał to zrobić, kiedy uświadomił sobie, że chłopiec nie jest sam. Zza zasłon nie dochodził żaden dźwięk, ale padały na nie cienie jednej, dwóch... co najmniej pięciu osób. Być może Kyle,

korzystając z nieobecności rodziców, zorganizował małą imprezę, ale nie słychać było muzyki, głośnych rozmów, ryku telewizora ani śmiechu.

Panowała tam martwa cisza - a przynajmniej tak się Ericowi wydawało. Gdyby miał tak wyczulony słuch jak Amy...

Podskoczył, gdy omiotły go światła przejeżdżającego samochodu. Czyżby wrócili rodzice Kyle'a? Czy skończyło się już zebranie komitetu rodzicielskiego? Jeśli tak, Eric miał przechłapanie.

Ale samochód zatrzymał się przy podjeździe, po czym ruszył w dalszą drogę. W błysku światła Eric rzucił okiem na zegarek. Zebranie pewnie wkrótce się skończy. Rodzice niedługo wrócą do domu, a on wołał im nie podpaść. Byłoby fatalnie, gdyby akurat teraz dostał szlaban.

Spojrzawszy jeszcze raz na cienie za zasłoną, rzucił się biegiem do domu.

Rozdział szósty

Amy była zaskoczona, gdy przy śniadaniu usłyszała pukanie do drzwi. Tasha miała przyjść po nią za kwadrans, a nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się zjawić przed czasem. Prawdę mówiąc, dopiero w tym roku przestała się spóźniać.

Ale to nie przyjaciółka stała pod drzwiami.

Eric! - zdziwiła się Amy. - Co tu robisz tak wcześnie? Gdzie Tasha?

Chłopiec zerknął z obawą na swój dom.

Muszę z tobą porozmawiać - powiedział.

Na osobności.

- Dobrze. - Amy zaniepokoił jego śmiertelnie poważny ton. - Wejdz.

Nie od razu udało im się zostać sam na sam. Nancy Candler właśnie schodziła na dół.

- Cześć, Eric - przywitała gościa. - Cieszę się, że cię widzę.

Tak entuzjastyczne powitanie wyraźnie zbiło go z tropu.

- Serio? - spytał.

- Eric, przecież wiesz, że zawsze cieszę się z twoich wizyt.

- Ależ ja pani wierzę, pani Candler - powiedział chłopiec uprzejmym tonem. - Tyle że zwykle nie mówi mi pani takich rzeczy.

- Po prostu cieszę się, że trzymacie się razem. Bardzo niepokoi mnie to, co dzieje się w waszej szkole, i nie chcę, by Amy wychodziła z domu sama. Myślę, że powinniście poruszać się po okolicy tylko w większych grupach. Byłoby wam raźniej.

Eric uśmiechnął się szeroko.

- Tak, z Amy czuję się o wiele bezpieczniej. W razie czego obroni mnie przed porywaczami.

Nancy nie dostrzegła w tym nic śmiesznego.

- Eric, Amy może i jest silniejsza od przeciętnej dwunastoletniej dziewczyny...

- Czy czternastoletniego chłopaka - dodał Eric.

- Ale to nie znaczy, że nie grozi jej niebezpieczeństwo - ciągnęła Nancy Candler. - Wiesz, co mam na myśli.

Chłopiec spoważniał.

- Tak, wiem. Obiecuję, że wzajemnie będziemy się pilnować.

Nancy, nieco udobruchana, poszła do kuchni. Eric szybko zaczął wyjaśniać Amy, co go do niej sprowadziło.

- Wczoraj wieczorem poszedłem do Kyle'a. W domu było ciemno, więc chciałem zajrzeć do Jego pokoju przez okno. Niczego wyraźnie nie widziałem ani nie słyszałem, ale słowo daję, było tam kilka osób. Aż ciarki mi przeszły po plecach. Wydaje mi się, że odbywało się tam jakieś potaje mne spotkanie.

Co, odprawiali jakieś obrzędy? - Amy zmarszczyła czoło. - Chyba masz zbyt bujną wyobraźnię. Może i są bandą snobów, ale nie rób z nich wampirów czy czegoś takiego!

Dzieje się coś bardzo dziwnego- upierał się Eric. - Martwię się o Kyle'a. Myślę, że Wmieształ się w coś... sam nie wiem. Coś niedobrego.

To duży chłopiec, da sobie radę - powiedziała Amy

Chłopiec pokręcił głową.

- Nie byłbym tego taki pewien. Kyle jest w porządku, ale brakuje mu pewności siebie. Nigdy nie był dobrym sportowcem, a i z nauką ma spore kłopoty. Jest chorobliwie nieśmiały, rozumiesz? Myślę, że łatwo nim manipulować.

- Jesteś jego przyjacielem - przypomniała mu Amy. - Pogadaj z nim.

- Próbowałem, ale nawet nie pozwalała mi się do siebie zbliżyć! Amy... musisz mi pomóc. Mogłabyś się dowiedzieć, o co chodzi tej grupie, po co organizują te spotkania.

Dziewczyna osunęła się na sofę.

- Och, Eric... - jęknęła i zaczęła się zastanawiać, jak mu wytłumaczyć, że nie chce mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Jak rzadko kiedy, ostatnio los oszczędzał jej zmartwień. Żyła jak zwyczajny człowiek, robiła zwyczajne rzeczy i miała zwyczajne problemy. Owszem, mama ciągle się o nią bała, ale przynajmniej kierowały nią te same obawy, jakie żywili wszyscy rodzice. A teraz Eric chciał, by rozwiązała jego problemy. Powiedziała już panu Devonowi, że nie chce mieć z tym nic wspólnego. Gdyby tylko mogła sprawić, by Eric ją zrozumiał.,.

Ogarnął ją wstyd. Wiele już razy znalazła w nim oparcie. Pan Devon to co innego - nawet nie wiedziała, czy jest po jej stronie. Jemu mogła bez

większych skrupułów odmówić pomocy. Ale Eric udowodnił, że można na nim polegać. Powinna więc mu się odwdziaczyć. -

- No dobrze. - Westchnęła. - Co mogę zrobić?

Nie było jednak czasu na dalszą rozmowę, bo Tusha stała pod domem.

- Nic jej nie mów - szepnął Eric, kiedy podeszli do drzwi. - Ta klika jest niebezpieczna.

- Daj spokój - powiedziała Amy. - To takie same dzieciaki jak my, tylko bardziej zarozumiale,

Pokręcił głową.

Nie byłbym tego taki pewien. Lepiej jej w to nie mieszajmy.

Tasha była zaskoczona, kiedy zobaczyła brata obok Amy, ale nie wzbudziło to jej podejrzeń.

- Co wy knujecie? - spytała, unosząc brwi.

Amy odpowiedziała jej z taką samą miną:

Chciałabyś wiedzieć co?

W drodze do szkoły próbowali unikać rozmów o Kyle'u, Melissie i ich paczce, ale o czymkolwiek mówili, ciągle wracali do tego tematu. Tasha snuła rozważania na temat tajemniczego zniknięcia artykułu z „Wiadomości”.

Nikt nic ma pojęcia, jak to się stało - powiedziała. Wszystko było zapisane na dyskietce,

włącznie z artykułem o pieniądzach. Kiedy gazeta poszła do druku, na jego miejsce pojawiła się fotografia Melissy.

- Może ktoś skasował artykuł z dyskietki i zeskanował zdjęcie? - rozmyślał Eric na głos,

- Wykluczone - rzuciła jego siostra. -Dyskietka przez cały czas była w naszych rękach. Naczelnia osobiście zaniósła ją do drukarni.

- To pewne, że stoi za tym ktoś z grona przyjaciół Melissy - stwierdziła Amy. - Czy w gazetce pracuje któryś z jej znajomych?

- Tak, nie da się ukryć - przyznała Tasha. -Blair Cavanaugh redaguje tę idiotyczną rubrykę plotkarską.

- No to na pewno podmieniła dyskietkę!

Tasha potrząsnęła głową.

- W ogóle nie miała jej w rękach. W dodatku spóźniła się ze swoim artykułem, więc musiała sama zanieść go do drukarni.

Mimo to Amy była przekonana, że to Blair jest odpowiedzialna za zniknięcie artykułu. Tasha jednak upierała się, że kiedy dyskietka trafiła do drukarni, nikt nie miał do niej dostępu. A było mało prawdopodobne, by pracował tam któryś z przyjaciół Melissy.

Mimo wszystko interesujące jest to, myślała Amy, wpatrując się w stół zajmowany przez Melissę i jej przyjaciółki, że wszystko, co się tu dzieje, w taki czy inny sposób się z nimi wiąże. Uczniowie, którzy zniknęli, nie cieszyli się sympatią Melissy. Kiedy Kelly złamała nogę, Blair została prowadzącą zespołu tanecznego. Kri- nly skorzystała na tym, że Marcy zadławiła się grzybem. Ale przecież Blair nie złamała nogi Kelly, a Kristy nie wepchnęła Marcy grzyba do gardła. Może to wszystko było jednym wielkim zbiegiem okoliczności... ale Amy nie potrafiła w to uwierzyć.

W jej myśli wdarł się głos Tashy

- Czemu się na nie gapisz?

Amy starała się przybrać na twarz obojętny wyraz.

- Bez powodu. Właśnie myślałam o tym, jakie dziewczyny są wyniosłe.

- I wredne - dorzuciła Tasha.

- To za mocne słowo.

- Nie zauważyłaś, że mają coś wspólnego wszystkimi tymi dziwnymi rzeczami, które dzieją się w szkole?

- Nie gadaj głupstw - skarciła przyjaciółkę Amy. - To zbieg okoliczności, i tyle.

Żałowała, że sama nie może w to uwierzyć. Kiedy po południu poszła na francuski, była wy-

jątkowo miła dla Tracee, jej jedynej łączniczki z grupą Melissy. Skoro Amy miała pomóc Ericowi, musiała się zbliżyć do tej klikii i poznać jej tajemnice.

Tracee niosła pod pachą gazetkę szkolną.

- Widziałaś zdjęcie Melissy? - spytała, zwracając się do Amy. - Super, nie? Jeszcze nikt nie miał tak dużej fotografii w „Wiadomościach”.

- Tak, jest ładna - przyznała Amy. - To miło ze strony naczelnej, że zgodziła się dać ją na pierwszą stronę.

- Naczelnej? - prychnęła Tracee pogardliwie. - Wiesz, że kiedy poprosiliśmy ją, żeby zamieściła w gazetce zdjęcie Melissy, ona powiedziała, że nie ma na to miejsca? Mówię ci, zazdrości Melissie urody, bo sama jest brzydka jak noc.

- No to jak to zdjęcie trafiło do gazety?

- W końcu znalazło się trochę wolnego miejsca - odparła Tracee wymijająco. Zmieniła temat. - Nie mamy dzisiaj kartkówki, co?

- Takiej zwyczajnej, nie. Ale pani Duquesne zapowiedziała, że' będzie pytać.

- Tylko nie to - jęknęła Tracee. - A za tydzień będą rozsyłane zawiadomienia dla rodziców! Jeśli się dowiedzą, że znowu grozi mi pała, będę miała szlaban do końca życia.

Amy zwietrzyła okazję na to, by wkupić się w jej łaski.

- Jeśli chcesz, pomogę ci we francuskim - zaoferowała się.

- Mogę od ciebie ściągać? - spytała Tracee z ożywieniem.

Amy poruszyła się niespokojnie.

- Tracee, będziemy odpowiadać ustnie. Ale jeżeli nie pójdzie ci tak, jak byś tego chciała, możemy powiedzieć pani Duquesne, że po lekcjach udzielę ci korepetycji. Może wtedy nie skrytykuje cię tak ostro w zawiadomieniu dla rodziców.

Tracee uśmiechnęła się.

- To nie będzie konieczne. Znam łatwiejszy sposób.

- Serio? - Amy skrzywiła się. - Mam nadzieję, że nie zamierzasz włamać się do szkolnego systemu komputerowego. Mój chłopak mówił, że w zeszłym roku ktoś próbował to zrobić, żeby poprawić sobie ocenę, i został za to zawieszony.

Tracee roześmiała się.

- Żartujesz? Przecież nawet nie wiem, jak się włącza komputer!

Rozległ się terkot dzwonka i do sali weszła nauczycielka.

- *Bonjour, mes eleves* - powiedziała, a klasa, jak zawsze, odparła *Bonjour, madame*. Następnie pani Duquesne przystąpiła do odpytywania uczniów.

Chodziła po sali, zadając każdemu po jednym pytaniu po francusku, na przykład „Która godzina?” albo „Co jadłeś na śniadanie?”. Amy właśnie próbowała sobie przypomnieć, jak jest po francusku „płatki owsiane”, kiedy zauważyła, że Tracee wpatruje się w nauczycielkę przenikliwym wzrokiem, nie odrywając od niej oczu nawet na chwilę.

Kiedy pani Duquesne podeszła do jej ławki, Amy zdała sobie sprawę, że jej sąsiadka z ławki patrzy na coś, co znajduje się tuż nad głową nauczycielki. Była to jarzeniówka. Jarzeniówka, która wydawała się obluzowana.

- Proszę pani! - krzyknęła Amy. - Proszę uważać!

Ale nauczycielka zareagowała za późno. Jarzeniówka oderwała się od sufitu i uderzyła ją w skroń. Pani Duquesne osunęła się na podłogę.

W sali rozpętał się prawdziwy chaos.

- Przynieście wody! - krzyczał ktoś.
- Pójdę po dyrektorkę - powiedział ktoś inny i wybiegł z sali.

Amy uklęknęła przy nauczycielce. Pani Duquesne leżała nieruchomo, ale jej puls był wyczuwalny.

- Nie dotykajcie jej - zwróciła się do uczniów, którzy zebrali się wokół. - Musimy poczekać, aż przyjdzie pomoc.

Kiedy wstała, zauważyła, że obok niej stoi Tracee. Miała obojętną minę.

- Niejednego już uratował dzwonek - zażartowała. - Ale pierwszy raz w życiu uratowało mnie światło!

Amy spojrzała na nią w osłupieniu. Po chwili przypomniała sobie o swoim zadaniu i zmusiła się do uśmiechu.

~ Taaa. Super.

Rozdział siódmy

Amy nie było łatwo udawać, że rozbawił ją wypadek pani Duquesne. Ale opłaciło się. Po lekcjach, kiedy przy swojej szafce natknęła się na Tracee, ta była dla niej o wiele miłsza niż zwykle.

- Właśnie widziałam się z kimś, kto pracuje w gabinecie dyrektorki - wyznała. - Pani Duquesne poleży w szpitalu przez co najmniej trzy tygodnie!

- Jest ciężko ranna? - spytała Amy.

Tracee wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. W każdym razie w przyszłym tygodniu nie wyśle moim rodzicom żadnego zawiadomienia!

Amy przywołała na twarz udawany wyraz ulgi.

- To wspaniała wiadomość. Gratulacje!

- Wiesz, to, co powiedziałaś mi o włamaniu do systemu komputerowego, podsunęło mi pewną myśl - ciągnęła Tracee. - Myślę, że uda mi się tak wszystko załatwić, że nie będę musiała przejmować się swoimi stopniami.

- Przecież mówiłaś, że nie znasz się na komputerach. - Amy próbowała ukryć niepokój.

- Bo to prawda. Ale pogadam o tym z Melissą.

- Z Melissą? Co, jest geniuszem komputerowym?

- Nie. Nie całkiem. Hej, co zamierzasz teraz robić?

- Pójdę do domu - powiedziała Amy.

- Może skoczysz ze mną i Kristy do centrum handlowego? Podwiezie nas jej siostra.

Amy nie ukrywała zadowolenia. Zakupy mają w sobie coś, co zbliża do siebie wszystkie dziewczyny. To znakomita okazja do tego, by wkraść się w łaski tajemniczej kliki. Amy nie musiała nawet tłumaczyć się przed Tashą, bo dziś jej przyjaciółka miała gimnastykę. Tak czy inaczej nie wracałyby razem do domu.

Kristy nie miała zadowolonej miny, kiedy zobaczyła, że Tracee przyprowadziła ze sobą Amy.

- Jesteś przyjaciółką Tashy Morgan- powie
działa oskarżycielskim tonem.

Amy przypomniała sobie, jak Tasha w obecności całej paczki powiedziała, że Marcy jest najlepszą śpiewaczką w chórze. Kristy znenawidziła ją za to- tak przynajmniej twierdziła Tracee.

- Tak naprawdę nie jesteśmy przyjaciółkami - skłamała Amy. - Mieszka po sąsiedzku, więc nasze matki zmuszają nas, żebyśmy trzymały się razem.

Kristy spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Nie powinnaś pozwalać matce, żeby tobą rządziła. Powiedz jej, że jesteś już wystarczająco duża, by sama sobie dobierać przyjaciół.

- Dzięki za radę. Tak zrobię.

Podjechał samochód, prowadzony przez nastolatkę, która była tak ładna jak Kristy. Dziewczęta wgramoliły się do środka.

- Jesteś dopiero w siódmej klasie, zgadza się? - spytała Kristy, zwracając się do Amy.

Amy musiała przyznać, że to prawda.

- Pewnie jest ci ciężko - stwierdziła Tracee.

- Myślałam, że w dziewiątej klasie lekcje są trudniejsze niż w siódmej - zauważyła Amy.

Kristy i Tracee parsknęły śmiechem.

- Nie o to chodzi - powiedziała ta pierwsza. - Masz beznadziejne towarzystwo.

- W siódmej klasie jest tylu kujonów - wyjaśniła ta druga. - Spotykam ich codziennie na francuskim. Zgraja nieudaczników! Oczywiście, nie mówię o tobie - dodała pospiesznie.

Kristy nie była aż tak skłonna uznać A my za wyjątek od tej zasady.

- W dziewiątej klasie też jest sporo kujonów, ale większość siódmoklasistów to zupełnie barany. - Zwróciła się twarzą do swojej przyjaciółki. - Jak ta siódmoklasistka, która próbowała się z nami zakumplować.

Tracee skrzywiła się.

- Znasz Jeanine Bryant? - spytała, zwracając się do Amy.

Po raz pierwszy tego dnia Amy nie musiała udawać. Bez trudności zrobiła równie zde gustowaną minę jak Tracee.

- Nie znoszę jej. Jesteśmy wrogami od pierwszej klasy.

Kristy spojrzała na nią nieco przychylniej.

- Myśli sobie, że co to nie ona. Początkowo wydawało nam się, że jest w porządku. Ale potem wróciła Melissa i przekonała nas, że Jeanine tylko próbuje wkręcić się do naszej paczki. Ta dziewczucha działała jej na nerwy.

Amy zebrała się na odwagę.

- Ciekawe, gdzie Jeanine jest teraz - rzekła od niechcienia.

- Kto to wie? - rzuciła Kristy, jakby nie znała odpowiedzi na to pytanie. Albo nic jej to nie obchodziło.

Sunshine Square, jak zwykle o tej porze, pełen był młodzieży. Czasami Amy zastanawiała się, co sprzedawcy myślą o uczniach, którzy każdego dnia po lekcjach tłumnie zwalali się do centrum handlowego. Większość tych młodych ludzi ograniczała się do oglądania wystaw i przymierzania ciuchów, na które ich nie było stać. Zwyczajnie paczki Melissy były identyczne. Amy poszła w ślad za Kristy i Tracee do sklepu muzycznego, gdzie posłuchały kilku płyt, ale żadnej nie kupiły. Potem zajrzały do butików i sklepów obuwniczych. Tracee wpadła w zachwyty nad sięgającymi kostki butami z imitacji skóry aligatora, ale odstawiła je z powrotem na półkę. W sklepie z kosmetykami Kristy wypróbowała szminkę, w której bardzo jej było do twarzy. Nawet ekspedientka zwróciła na to uwagę.

- Ten kolor idealnie pasuje do twojej cery - powiedziała. - Możesz ją dostać po obniżonej cenie, tylko trzy dziewięćdziesiąt dziewięć.

Kristy podziwiała się w lustrze.

- Jest super - stwierdziła, ale choć szminka nie była droga, nie kupiła jej.

Przez cały ten czas Amy szukała sposobu, by delikatnie zagadnąć dziewczyny o Melissę i Kyle'a.

Wiedziała, że musi być ostrożna. Tracee lubiła ją, ale Kristy co pewien czas spoglądała na nią nieufnie, jakby się zastanawiała, kto jej w ogóle pozwolił tu być. Na razie Amy milczała więc i zachowywała się tak, jakby bawiło ją oglądanie wystaw sklepowych.

Jej poświęcenie zostało wynagrodzone, gdy dziewczęta wyszły ze sklepu z kosmetykami. Kristy spojrzęła na zegarek.

- Pora na spotkanie z Meli ssą - oświadczyła.

- Melissa ma tu przyjść? - spytała Amy, starając się nie okazywać zbyt dużego zainteresowania.

Tracee skinęła głową.

- Była u lekarza, który przyjmuje w pobliżu. Mamy się z nią spotkać w Taco Pronto.

Melissa czekała przy jednym ze stolików. Uśmiechnęła się i pomachała Kristy i Tracee, ale na widok Amy nachmurzyła się.

- Co ona tu robi? - spytała, zwracając się do swoich przyjaciółek.

Amy była nieco zaskoczona jej zachowaniem. Melissa nie miała powodu, by jej nie lubić, A przynajmniej tak jej się wydawało.

- Amy chodzi ze mną na francuski - powiedziała Tracee. - Jest w porządku.

Oczy Melissy były zimne.

- Jest dziewczyną Erica Morgana.

Amy w żaden sposób nie mogła temu zaprzeczyć.

Melissa widziała ją w towarzystwie Erica, a Kyle na pewno powiedział jej o tym, że ze sobą chodzą.

- Dlaczego jesteś na niego zła? - spytała Amy.

- Bo zavraca głowę Kyle'owi - odburknęła Melissa. - Bez przerwy do niego wydzwaniania, zaczepia go w szkole. Chce, żeby Kyle żałował, że jest ze mną. Chce nas rozdzielić.

- Nieprawda - oświadczyła Amy. - Po prostu jest mu przykro, że Kyle przestał się z nim kolegować.

~ Dawni koledzy Kyle'a to oferry - ucięła Melissa. - A on wkrótce będzie równym gościem. Chcę, żeby Eric zostawił go w spokoju. - Po chwili dodała: - Bo pożałuje.

Co masz na myśli? - chciała zapytać Amy, ale w wyrazie twarzy Melissy było coś, co ją przed tym powstrzymało.

- Pogadam z nim - oznajmiła pokornie. - Wiesz, nawet mu mówiłam, że Kyle ma prawo sam decydować o swoim losie.

- Powiedziałaś coś takiego Ericowi? - spytała Melissa z powątpiewaniem.

Amy skinęła głową.

- Eric nie chce być wścibski. Po prostu przywiązuje się do ludzi. Bez przerwy się o mnie martwi.

- Dlaczego? - spytała Kristy.

Amy zawahała się. Co powinna powiedzieć, by zaimponować tej grupie i zostać do niej przyjęta?

- Nno... bo jestem bardzo niezależna. Nie lubię, kiedy inni mówią rai, co mam robić, Erica też nie zawsze słucham. On nie chce, żebym miała przed nim tajemnice.

- A masz jakieś? - spytała Melissa z zaciekawieniem.

Amy mogła z czystym sumieniem odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Woląa jednak nie ryzykować.

- Powiedzmy, że nie uważam, bym musiała mówić każdemu wszystko o sobie - odparła.

Dziewczyny popatrzyły po sobie i się uśmiechnęły.

- To tak jak my - powiedziała Melissa. -Dlatego nie podoba mi się to, jak Eric męczy Kyle'a. Zupełnie jakby interesowało go coś, co nie powinno go obchodzić.

- Czasami Eric potrafi być uciążliwy - burknęła Amy. - Wiecie, jakie są chłopaki.

Melissa zwróciła się do Tracee:

- A propos chłopaków; jak ci idzie z Jayem?

- Nie najlepiej - wyznała Tracee ponurym tonem. - Chyba bardziej podoba mu się Dorie Flanders.

- No cóż, trzeba będzie coś z tym zrobić - uspokoiła ją Melissa.

Amy nie miała pojęcia, o kim ani o czym rozmawiają, ale przemilczała to, pamiętając o niechęci,

jaką darzą wścibskie osoby. Spojrzała na Melissę *L* udawaną troską.

- Jak się czujesz? - spytała. - Tracee mówiła, że byłaś dziś u lekarza.

- Och, nic mi nie jest - zapewniła ją dziewczyna. - Nawet nie chodzę już na badania. Matka podwozi mnie do przychodni, a ja od razu idę na zakupy.

- A propos zakupów - wtrąciła Kristy - zobacz, co sobie sprawiłam. - Włożyła rękę do torebki i wyjęła dwie płyty kompaktowe.

- Och, musisz mi to puścić! - krzyknęła Melissa.

Amy nie posiadała się ze zdumienia. Nie zauważyła, by Kristy kupowała cokolwiek w sklepie muzycznym.

- Zobaczcie, co ja mam - powiedziała Tracee. Otworzyła torbę i wyciągnęła z niej buty, które tak jej się podobały. Potem Kristy pokazała im swoją nową szminkę.

Amy stłumiła okrzyk przerażenia. Było oczywiście, że dziewczyny wszystko to ukradły. Ale jak? Przecież ani na chwilę nie zostawiła ich samych, na pewno by zauważyła, że wynoszą coś ze sklepu. Może nie coś tak małego jak szminka, ale parę butów?

A po chwili Kristy wyjęła z torby wielkiego pluszowego zwierzaka. Amy nie wierzyła własnym

oczom. Czegoś takiego po prostu nie można było niepostrzeżenie wcisnąć do torby.

- Prawda, że śliczny? - zapiszczała Kristy.

- Przeuroczy - przytaknęła Melissa. - Zwróciła się twarzą do Amy. - Nieźle się obłowiłyśmy, co?

Amy przełknęła ślinę.

- Niesamowite. Dziewczyny, jesteście w tym naprawdę dobre.

Melissa uśmiechnęła się.

- Cóż, my też mamy swoje tajemnice.

Rozdział ósmy

Tasha była wyraźnie zaskoczona. - Czemu codziennie musisz jeść z nią lunch?

Amy spodziewała się tego pytania. Była na nie przygotowana od chwili, gdy poprzedniego dnia została zaproszona do stolika zajmowanego przez grupę Melissy.

- Przecież ci tłumaczę, Tracee chce, żebym pomagała jej we francuskim. Będzie mi nawet za to płacić! - skłamała Amy bez mrugnięcia okiem. - Prosiła, żebyśmy na długiej przerwie rozmawiały ze sobą po francusku.

- Ale nie siedzisz z nią, tylko z całą tą bandą! Jak możesz udzielać Tracee korepetycji przy tych wszystkich dziewczuchach?

- Nie jest łatwo - zapewniła ją Amy. - Ale ona się nie może rozstać ze swoimi przyjaciółkami.

- Miło wiedzieć, że są jeszcze tacy ludzie - odparła Tasha lodowatym tonem.

Amy zraniła jej uczucia, co do tego nie było wątpliwości. Ale co mogła zrobić? Spojrzała na Erica w nadziei, że jej pomoże, ale on szedł przed nimi, udając, że nie słyszy tej rozmowy. Co za tchórz, pomyślała gorzko Amy. Ale obietnica to obietnica. Nie mogła pisać nawet słowa na temat prawdziwego powodu, dla którego zmieniła towarzystwo, z którym jadła lunch.

Miała to być trzecia długa przerwa spędzona przez Amy w towarzystwie grupy Melissy. Czego dowiedziała się do tej pory? Absolutnie niczego - wysłuchiwała tylko masę rozmów, plotek i skarg na oferty, kujonów i wszelkich innych bałwanów, czyniących życie w gimnazjum Parkside uciążliwym dla równych ludzi. Te tak zwane oferty nie robiły co prawda nic złego, lecz sam fakt ich istnienia sprawiał, że świat był bardziej ponury. Amy tylko potakiwała, komplementowała Melissę i inne dziewczyny za trafność ich spostrzeżeń i od czasu do czasu dorzucała od siebie złośliwe uwagi.

Nie dowiedziała się niczego o Kyle'u. Melissa

parę razy napomknęła coś na jego temat, ale Amy osobiście nie rozmawiała z nim ani razu, zgodnie z niepisaną zasadą, według której w kafeterii obowiązywała ścisła segregacja płci. Nikt nie wspominał także o zaginionych uczniach. Ani o tancerce, która złamała nogę, czy o Marcy, która zadławiła się grzybem... Amy zaczynała dochodzić do wniosku, że każde z tych wydarzeń mogło rzeczywiście być tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Jedno wiedziała na pewno. Nie mogła bez końca ciągnąć tej maskarady. Bez względu na to, jak bardzo Ericowi zależało na Kyle'u, nic nie usprawiedliwiało zadawania bólu Tashy. Widząc, jak przyjaciółka przygryza drżącą dolną wargę, Amy obiecała sobie, że jeśli tego popołudnia w kafeterii nie zdarzy się nic ciekawego, gra zostanie zakończona.

Na długiej przerwie Amy zaniósła swoją tacę do stolika, przy którym zasiadała Melissa, otoczona swoimi wielbicielkami. Dziewczyny nie odezwały się ani słowem. Amy poczuła ucisk w żołądku. Czyżby dowiedziały się, że ich szpieguje? A jeśli nawet, to co? Przecież nie mogły jej nic zrobić. Była na tyle silna, że bez wysiłku poradziłyby sobie z nimi wszystkimi naraz.

Ale dziewczęta siedzące przy stoliku nie spra-

wiały wrażenia skorych do walki. Patrzyły na Melisę. A ta się uśmiechała.

- Cześć, dziewczyny - powiedziała Amy od niechcienia i położyła tacę na stoliku. Niestety, właśnie w tej chwili obok niej przeszła Tasha. Zauważyła Amy, ale nic nie powiedziała. Co więcej, ostentacyjnie odwróciła głowę i skierowała wzrok w przeciwną stronę. Amy czuła ból, widząc cierpienie najlepszej przyjaciółki, i miała wielką ochotę podbiec do niej i wszystko wyjaśnić.

Przeszkodziła jej w tym Kristy.

- Dałaś sobie spokój z tą ropuchą? - spytała z nieskrywanym zadowoleniem.

Amy zacisnęła pięści pod stołem, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Taaa. Nie mogłam już z nią wytrzymać.

Dziewczęta popatrzyły po sobie, po czym utkwily wzrok w Amy. Z ich twarzy wyzierała aprobata. Melissa przejęła inicjatywę.

- Amy, właśnie sobie pomyślałam, że może chciałabyś przyjść do mnie dziś wieczorem. Moi rodzice wychodzą, więc urządzamy sobie małą... no, tak jakby imprezę.

Amy uświadomiła sobie, że jej serce bije mocniej. Próbowwała nie okazywać podniecenia.

- Jasne, z chęcią - odparła beznamietnym tonem. - Mam coś przynieść? Czipsy? Płyty? Mam kilka z dobrą muzyką do tańca.

Blair Cavanaugh zachichotała, ale Melissa uciszyła ją jednym spojrzeniem.

- Nie, nie musisz nic przynosić - powiedziała. - Nie będziemy tańczyć. Aha, Amy... - zawiesiła głos- ...nie przyprowadzaj ze sobą Erica. Wiem, że jest twoim chłopakiem, ale raczej nie będzie się dobrze czuł wśród nas.

- Żaden problem. - Amy zerknęła na drugi koniec kafeterii, gdzie Eric siedział ze swoimi kolegami. Nie mogła w tej chwili wstać i uprzedzić go o¹ otrzymanym zaproszeniu, ale postanowiła później dać mu znać, że wkrótce, być może, zdobędzie nowe informacje. „Tak jakby impreza”, powiedziała Melissa. Czyli pewnie miało to być kolejne tajne spotkanie.

Tylko że „później” nie nadeszło. Eric miał lekcje w innej części budynku, a po skończonych zajęciach poszedł prosto do sali gimnastycznej na trening koszykówki. Amy była zdana tylko na siebie.

Jak się ubrać na „tak jakby imprezę”, będącą w rzeczywistości tajnym spotkaniem? - myślała Amy tego wieczoru, przeglądając zawartość swojej garderoby. W drzwiach sypialni stanęła jej matka.

- Czy Tasha i Eric idą z tobą? - spytała.

- Nie - odparła Amy. - To inne towarzystwo.

Nancy Candler podniosła koszulę, którą córka zostawiła na podłodze, i zaczęła ją składać.

- Ach, to są ci twoi nowi znajomi? - Mówiła niedbałym tonem, ale w jej głosie brzmiała ledwo słyszalna nuta niepokoju.

Odpowiadając, Amy próbowała ukryć nerwość.

- Tak, mniej więcej. Jedna z dziewczyn chodzi ze mną na francuski. To ona przedstawiła mnie pozostałym. Nie bój się, mamó. Nie zdradzę im żadnych tajemnic.

- Na twarzy jej matki odbiła się ulga.

- To dobrze. Jakoś pogodziłam się z tym, że Tasha i Eric wiedzą o tobie wszystko, ale im mniej takich ludzi, tym lepiej.

Co pomyśleliby członkowie tej kliky, gdyby się dowiedzieli, że jestem klonem? - rozmyślała Amy. Czy urosłabym w ich oczach? A może uznaliby mnie za kujonkę? Wiedziała, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania, bo po prostu ani Melissa, ani jej przyjaciele niczego się o niej nie dowiedzą. Nie mogła pozwolić, by Blair Cavanaugh zrobiła z niej bohaterkę swojej rubryki, a reszta grupy wzięła ją na języki. Te dziewczuchy zbyt wiele czasu poświęcały obgadywaniu innych, by Amy mogła powierzyć im tak ogromną tajemnicę. Musiała przede wszystkim poznać ich sekrety.

Dom Melissy nie był pod żadnym względem wyjątkowy, ot, parterowy, przestronny budynek, jakich wiele. Nancy Candler wjechała na pusty podjazd.

- Baw się dobrze - powiedziała. - I zadzwoni, gdyby nie miał cię kto odwiedzić. - Spojrzała na zamknięte drzwi garażu. - Rodzice tej dziewczyny są w domu, prawda?

Amy wydobyła z siebie wymijające „Mmmhmm”, po czym wysiadła, by uniknąć następnych pytań.

Biorąc pod uwagę, że w domu tym powinna w najlepsze trwać impreza, panowała zadziwiająca cisza. Amy przez chwilę myślała nawet, że pomyliła adres. Jednak kiedy zapukała do drzwi, otworzyły się po niecałej sekundzie. Staął w nich Kyle.

Amy odwróciła się i pomachała mamie. Kiedy spojrzała na Kyle'a, wyczytała z jego twarzy zdumienie. Najwyraźniej Melissa nie uprzedziła go o jej przybyciu.

- Co ty tu robisz? - wykrztusił.

- Zostałam zaproszona. Mogę wejść?

Chłopiec odsunął się na bok i wyjrzał na zewnątrz.

- Eric też przyjdzie? - spytał nerwowo. - Wie, że tu jesteś?

- Odpowiedź na obydwa pytania brzmi: nie - odparła Amy. Precisnęła się obok niego i weszła do słabo oświetlonego pokoju.

Gdyby spodziewała się zebrania sekty religijnej czy seansu spirytystycznego, byłaby srodze zawiedziona. Nie paliły się żadne świece, z głośników nie płynęła muzyka New Age. Wszyscy goście stali albo siedzieli rozwaleni w fotelach. Wyglądało to rzeczywiście jak zwyczajne spotkanie. Jakby grupa osób zebrała się, by przygotować plan ceremonii zakończenia szkolnych rozgrywek futbolowych.

Na pierwszy rzut oka widać było, że to Melissa jest tu najważniejsza.

- Cześć, Amy, wejdz. Znasz wszystkich? -
Oprowadziła ją wokół pokoju i przedstawiła swoim gościom.

Amy, oczywiście, znała już Tracee, Kristy i Blair, a także Lori Kessler, skarbniczkę w samorządzie dziewiątej klasy. Z chłopaków wcześniej zetknęła się tylko z Kyle'em, który ciągle wyglądał na zaniepokojonego. Pozostałych dwóch, Jeffa i Deana, widywała w szkole.

Jeff nie był zbyt zadowolony, kiedy ją zobaczył.

- To siódmoklasistka! - krzyknął. - Po co nam ona?!

Tracee wstawiła się za nią.

- Bo jest w porządku. Szkoda, że nie widziałeś jej miny, kiedy jarzeniówka spadła na panią Duquesne! Ubawiła się po pachy. A to, jak sprawiłam, że zniknęły sprawdziany? Było super, co, Amy?

Amy była nieco zbity z tropu.

- To one zniknęły przez ciebie?

- Za dużo mówisz - skarciła Melissa swoją przyjaciółkę. - Amy, siadaj i słuchaj. Zaraz zrozumiesz, o co chodzi.

Kiedy wszyscy się uspokoiili, Melissa przybrała oficjalny ton.

- Mamy mało czasu, moi rodzice wracają za godzinę. Pierwsza sprawa: Kyle, jak twoje treningi? Będziesz gotowy na mecz w przyszłym tygodniu?

Chłopiec skinął głową.

- Już teraz jestem gotowy. Dużo ćwiczyłem.

Amy nie posiadała się ze zdumienia. Eric powiedział jej, że Kyle w ogóle przestał przychodzić na treningi.

- Żebyś tylko nie przedobrzył - przestrzegł go Dean. - Nie rób tak, żeby piłka w powietrzu zmieniała kierunek o sto osiemdziesiąt stopni. Próbuje rzucać w stronę kosza, dobra? Nie chcemy wzbudzić żadnych podejrzeń.

- Zrobię, co będę mógł - obiecał Kyle chłodnym tonem.

- Nie pouczaj go - zwróciła się Melissa do Deana. - Gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj, zapomniałeś?

- No nie przesadzaj - powiedział Dean. - Mogłaś wysłać ten samochód w kosmos.

- To prawda - przyznała dziewczyna. - Ale wtedy tego nie wiedziałam, zgadza się?

Amy spojrzała na nią w osłupieniu. O czym oni mówili? W jaki sposób Melissa mogłaby wysłać samochód w kosmos? Nie odezwała się jednak ani słowem. Coś jej mówiło, że w swoim czasie wszystkiego się dowie.

Melissa obdarzyła Kyle'a promiennym uśmiechem.

- Jeśli ci się uda, zostaniesz gwiazdą koszykówki. Nie będziesz nawet musiał kończyć szkoły średniej. Wszystkie drużyny będą o ciebie walczyć. Będziesz sławny i bogaty, przyćmisz samego Michaela Jordana!

Kyle uśmiechnął się cierpko. Wyglądało na to, że ta wizja niezbyt przypadła mu do gustu.

- Następna sprawa - ciągnęła Melissa. - Dorie Flanders. Kiisty uważa, że wpadła w oko Jayowi Dillardowi, więc należałoby ją odesłać. Jakież pytanie?

Kristy podniosła rękę.

- Właściwie to chyba byłam w błędzie. Jay chce się ze mną jutro spotkać.

Melissa skinęła głową.

- No dobrze, ten temat zostaje tymczasowo zamknięty. Są jakieś niezłatwione sprawy, o których powinniśmy porozmawiać?

- A co z Erikiem Morganem? - spytał Jeff. - Ten typ coraz bardziej działa mi na nerwy.

Amy próbowała zachować kamienną twarz, ale na dźwięk imienia Erica z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. Melissa spojrzała na nią.

- Amy, czy masz nam coś do powiedzenia?

- Ja... sama nie wiem. Czym Eric się wam naraził?

- Ciągłe do mnie wydzwania - rzekł Kyle po-nurym tonem. - Wie, że coś jest nie tak. I... i... nic na to nie poradzę, ale mam z jego powodu wyrzuty sumienia. Tak na mnie patrzy... To mi przeszkadza w koncentracji.

- Próbowaliśmy go nastraszyć - powiedział Jeff. - Głuche telefony, anonimy w szafce, te sprawy. Ale nic do niego nie dociera. Chyba nie jest zbyt bystry.

- Nieprawda! - krzyknęła Amy. - Eric jest bardzo inteligentny! Skąd ma wiedzieć, co oznaczają głuche telefony i anonimowe pogróżki?

- Powinniśmy go po prostu odesłać - oświadczył twardo Dean.

- Nie! - zaprotestował Kyle. - Nie róbcie Ericowi krzywdy!

- Nikt nie chce nikomu robić krzywdy - wytłumaczył mu Dean. - Po prostu sprawimy, że na jakiś czas zniknie. Jak Spence i Sarah. No i ta wkurzająca siódmoklasistka, jak jej tam...

- Jeanine - odpowiedziała Blair.

Kyle nadal energicznie kręcił głową.

- Nie chcę, żebyście odesłali Erica.
- Dobrze. Wiem, że był twoim przyjacielem - odezwała się Melissa łagodnym tonem. - Nic mu nie zrobimy. Ale jeśli naprawdę chcesz być częścią tego, co tworzymy, musisz o nim zapomnieć. - Przeniosła wzrok na Amy. - To samo dotyczy ciebie. Dasz sobie radę? Zerwiesz z Erikiem?

Amy nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała na Tracee.

Ta uśmiechnęła się szeroko.

- Chyba jest trochę oszołomiona, Melisso.
- To za mało powiedziane - odparła Amy zgodnie z prawdą.

Melissa skinęła głową.

- No dobra, spróbuję wyjaśnić ci, o co nam chodzi. Widzisz, Amy, my potrafimy robić różne niezwykle rzeczy.

- Rzeczy - powtórzyła Amy. - Jakie na przykład?

- Potrafimy sprawić, by piłka wleciała do kosza. Możemy spowodować zniknięcie sprawdzianów. Jesteśmy w stanie na odległość kasować zawartość dyskietek.

Kristy włączyła się do rozmowy.

- Pamiętasz, jak Tasha potknęła się na schodach, a potem w kafeterii? To dzięki mnie.

- Słyszałaś, że Kelly Marcus złamała nogę? - spytała Blair.

- Ty jej to zrobiłaś? - spytała Amy.

Blair wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Nie całkiem. Ja tylko sprawiłam, że źle wylądowała po skoku. Melissa mnie tego nauczyła.

- I ciebie też mogę nauczyć - powiedziała Melissa. - Jeśli się do nas przyłączysz. Och, wiem, co sobie myślisz.

- Potrafisz czytać w myślach? - spytała Amy słabym głosem.

Melissa parsknęła śmiechem.

- Nie, chodzi mi o to, że jestem w stanie odgadnąć, co ci chodzi po głowie. Chcesz wiedzieć, kto mnie tego wszystkiego nauczył, zgadza się? Nikt. Wszystko zaczęło się w szpitalu.

Amy wysłuchiwała jej opowieści z rosnącym zdumieniem. Okazało się, że kiedy Melissa po wypadku trafiła do szpitala z obrażeniami głowy, opiekujący się nią lekarze, pragnąc zapobiec uszkodzeniom mózgu, zastosowali eksperymentalną kurację opartą na działaniu radioaktywnych jonów. Promieniowanie jednak dało nieoczekiwane rezultaty.

- Potrafię siłą woli przesuwac przedmioty - oznajmiła Melissa. - Nie od razu to zauważyłam. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero pierwszego Unia po powrocie do szkoły, kiedy przechodziłam przez ulicę i o mało co nie potracił mnie samochód. Byłam tak wściekła na tego kierowcę, że w myśli

zaczęłam mu życzyć, by spotkało go coś złego. I wtedy to właśnie się stało!

- Sprawiałaś, że samochód skręcił i wpadł na drzewo - przypomniała sobie Amy.

- No właśnie! A potem, na meczu koszykówki, bardzo chciałam, żeby Kyle wreszcie zdobył punkty. Myślałam o tym, myślałam, aż wreszcie piłka wpadła do kosza!

- O mój Boże - wydyszała Amy. Potem, by mieć pewność, że Melissa przyjmie jej słowa jako komplement, dodała: - Super.

Melissa tymczasem mówiła dalej:

- Pomogłam Kristy zostać solistką w chórze. Nie zaplanowałam tego. Szczęśliwym trafem Marcy jadła kolację w tej samej pizzerii co ja. Sprawiałam, że grzyb stanął jej w gardle. Dlatego się zadławiła.

- Mówię ci, ależ byliśmy podekscytowani - wtrąciła Tracee piskliwym głosem - kiedy dowiedzieliśmy się o zdolnościach Melissy. Zaczęliśmy ją prosić, żeby pomogła nam rozwiązać nasze problemy. I tak Blair chciała zostać prowadzącą zespołu tanecznego, a ja marzyłam o tym, żeby zniknęły sprawdziany z francuskiego.

- Ale nie mogłam być wszędzie naraz - ciągnęła Melissa. - Poza tym to nie jest tak, że mrugnę i coś się dzieje. To wymaga ogromnego skupienia. W każdym razie próbowałam pokazać Tracee, jak prze-

suwam przedmioty siłą woli... i nauczyła się tego ode mnie! Niesamowite, co?

- Oczywiście, nie jestem w tym tak dobra jak Melissa - przyznała skromnie Tracee. - Jak my wszyscy. Nie możemy być za bardzo od niej oddaleni, kiedy chcemy coś poruszyć, bo wtedy nic z tego nie będzie. Ale udało mi się zrzucić jarzeniówkę na panią Duquesne. Super, CO nie?

- Super - powtórzyła Amy. - Ludzi też potraficie przesuwać, prawda?

- Nie, to za trudne - powiedziała Tracee. - Tylko Melissa to umie.

- Mnie też nie przychodzi to łatwo - przyznała Melissa. - Najwięcej kłopotów miałam z Sarah. Pewnie ma silny charakter. Ze Spence'em poszło mi łatwiej, bo martwił się o swoją dziewczynę. Przez to był słaby i nie mógł stawić oporu sile mojej woli. - Przez chwilę miała smutną minę. - Wiecie, gdyby choć trochę bardziej martwił się o mnie niż o nią, byłby tu dziś z nami.

- A Jeanine? - spytała Amy.

- Łatwizna. Ta dziewczyna ma słaby charakter.

- Gdzie oni wszyscy teraz są?

- Nie mam pojęcia - odparła Melissa. - Odesłałam ich, i tyle. Z ludźmi jest trudniej niż z przedmiotami. Nie mam wpływu na to, gdzie trafiają.

- To nasze największe wyzwanie - powiedziała Kristy. - Opanowanie mocy i ukierunkowanie jej. Chcemy spróbować połączyć nasze siły i zrobić coś naprawdę wielkiego.

- Coś, co uczyniłoby świat lepszym - dodała Blair. - Albo przynajmniej nasze gimnazjum.

Amy kręciło się w głowie. Te dziewczyny mówiły o tym tak beznamiętnie, jakby chodziło o zbieranie konserw albo koców dla bezdomnych.

- Co ty na to, Amy? - spytała Tracee. - Chcesz należeć do naszej grupy?

- Jedno nie daje mi spokoju - powiedziała Amy. - Dlaczego padło akurat na mnie? To znaczy, czemu chcecie przyjąć mnie do waszej paczki? Myślicie, że jestem wystarczająco... równa?

- Chodzi o coś więcej - odparła Melissa. - Tracee powiedziała nam, że biegasz jak błyskawica. I masz świetny wzrok. - Nachyliła się i spojrzała na Amy przenikliwym wzrokiem. - Masz jeszcze jakieś niezwykle zdolności?

Amy zastanowiła się nad odpowiedzią.

- No, mam doskonały słuch.

- To wszystko? - spytał Dean, wyraźnie rozczarowany. - Myślałem, że może władasz jakimiś supermocami.

Amy zmusiła się do śmiechu.

- Nie wygłupiaj się. Co, wyglądam jak superbohaterka?

No to jak? - spytała Melissa. - Pomożesz nam Jutro?

- Jutro?

Melissa lekko poklepała się w skroń.

- Och, gdzie ja mam głowę? Nawet nie po wiedzieliśmy ci jeszcze o jutrzejszej próbie. Bę dziemy chcieli po raz pierwszy połączyć nasze siły. Blair, zostało ci jakieś zaproszenie, które mogłabyś pokazać Amy?

Blair grzebała przez chwilę w swojej torbie, po czym wyjęła ulotkę, którą wręczyła Amy. Ta rozłożyła ją i przeczytała.

Pozdrowienia i gratulacje' Zostałeś uznany/uznana za wyróżniającego się ucznia gimnazjum Parkside. W związku z tym zapraszamy Cię na specjalną sesję zdjęciową. Twoja fotografia trafi do książki pamiątkowej!.

Dalej podana była jutrzejsza data, godzina (pierwsza po południu) i miejsce (sala gimnastyczna).

- Wysłaliśmy tę wiadomość dwudziestu ludziom, których nie lubimy - powiedziała Blair. - Głównie ofermom z wszystkich klas.

- Kiedy przyjdą do sali, ustawimy ich jak do zdjęcia - ciągnęła Kristy. - Jeff jest jednym z redaktorów książki pamiątkowej, więc nie będą niczego podejrzewać. My schowamy się za trybuną.

Melissa przejęła inicjatywę.

- A potem, na mój sygnał, wszyscy razem skoncentrujemy się i spróbujemy ich odesłać!

- Gdyby nam się udało - rozmarzyła się głośno Tracee - pomyśl tylko, co moglibyśmy zrobić! Pozbylibyśmy się wszystkich kujonów z Parkside!

- Ze wszystkich gimnazjów na świecie! - dodała Blair.

Amy spojrzała na Kyle'a. Od dłuższego czasu nie odzywał się i wyglądało na to, że teraz też nie zamierza nic powiedzieć. Siedział z rękami złożonymi na kolanach i pochyloną ze wstydu głową. A przynajmniej Amy miała nadzieję, że jest mu wstyd.

- No, Amy, co ty na to? - spytała Melissa radośnie. - Super, nie?

Amy oderwała wzrok od Kyle'a i spojrzała jej prosto w oczy.

- Taaa. Super.



Rozdział dziewiąty

Eric wracał do domu z treningu koszykówki. Padał z nóg. Dzisiejsze zajęcia były do niczego, Od zniknięcia Spence'a wydawało się, że z drużyny uszło powietrze. Chłopak, który przejął funkcję kapitana, nie tryskał zapałem, a trener miał fatalny humor. W przyszłym tygodniu drużynę czekał następny mecz, ale nikt nie miał serca do gry.

Jeszcze do niedawna po każdym treningu Eric wracał do domu z Kyle'em. Rozmawiali, żartowali i wygłupiali się. Narzekali na trenera i Ericowi

w końcu poprawiał się humor. Ale teraz Kyle'a tu nie było. Nie odpowiadał na telefony i unikał kolegi w szkole.

A jakby tego było mało, Eric znalazł w swojej szafce kolejny idiotyczny anonim. Tym razem o treści: „Nie wychylaj się, jeśli nie chcesz stracić głowy”. Co to miało znaczyć? Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ma to jakiś związek z Kyle'em. Ale on przecież nie zrobiłby czegoś tak idiotycznego. Z drugiej strony, ta jego klika... Ale co im do tego? Wszystko to jedna wielka bzdura.

Eric chciał z kimś porozmawiać. Poszedł więc do Amy.

Otworzyła mu Nancy Candler.

- Cześć, Eric. Amy nie ma w domu,
- A gdzie jest?
- Poszła do....
- Do kogo? - Po chwili uświadomił sobie, jak to musiało zabrzmieć, i się zarumienił.

Nancy Candler uśmiechnęła się.

- Do koleżanki, Eric.
- Aha. Dziękuję, - Wcisnął ręce do kieszeni i niespiesznym krokiem ruszył w stronę domu. Do kogo Amy mogła pójść? Po chwili się rozchmurzył. Może zbierała informacje na temat tajemniczej grupy i Kyle'a. Oby tylko była ostrożna.

Kiedy Amy obudziła się w sobotę rano, przez tamek sekundy wydawało jej się, że to, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, było tylko kolejnym dziwnym snem. Jednak gdy już w pełni wróciła na jawę, uzmysłowiła sobie, że to, czego była świadkiem u Melissy, stało się naprawdę.

Trudno było objąć to umysłem. Do tej pory myślała, że najgorszym, co może zrobić taka grupa, jest zmuszanie innych do zmiany zachowania. Tak jak to było z Kyle'em. Ale ta snobistyczna, zamknięta klika w jakiś sposób zdobyła o wiele potężniejszą moc.

Amy musiała coś zrobić. Powstrzymać Melissę. Jednak, choć obdarzona niezwykłymi umiejętnościami, nie potrafiła przesuwać przedmiotów siłą woli. A tym bardziej ludzi. Amy! Śniadanie! Może kiedy coś zje, będzie jej się lepiej myślało. Wstała z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i zeszła na dół.

Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem? - spytała Nancy, podając do stołu grzanki z jajkiem sadzonym.

Było to ulubione danie śniadaniowe Amy, ale tego dnia nie miała apetytu. Tak, było w porządku. - Eric o ciebie pytał.

Dziewczyna zamarła, podnosząc widelec do ust.

- Powiedziałaś mu, dokąd poszłam?
- Nie, tylko że jesteś u koleżanki. Czemu pytasz?
- Tak sobie. - Włożyła kawałek grzanki do ust i zaczęła żuć. Musiała zobaczyć się z Erikiem. Była pewna, że kiedy mu powie, czego się dowiedziała, on zacznie żałować, że wpłatał ją w tę sprawę. Poza tym będzie wściekły na wszystkich członków paczki Melissy. A Amy nie chciała, by działał pochopnie. Melissa i jej przyjaciele mogli w każdej chwili odesłać go do... w miejsce, gdzie trafiali odsyłani przez nich ludzie.
- Masz na dzisiaj jakieś plany? - spytała Nancy, wytrącając córkę z zamyślenia.
- Hmm... Melissa ma przyjść do mnie - powiedziała Amy.
- Melissa?
- Ta dziewczyna, u której wczoraj byłam.
- Ach, rzeczywiście. O której przyjdzie?
- Koło jedenastej.
- No to nie spotkam się z nią. Szkoda - powiedziała matka. - Jestem umówiona z dentystą. Może Melissa będzie tu jeszcze, kiedy wrócę. Lubię, kiedy przedstawiasz mi swoje nowe przyjaciółki.
- Ale nie tę, pomyślała Amy.
- Idziemy razem na... na... takie spotkanie w szkole, koło pierwszej.
- Jakie spotkanie?

W związku z księgą pamiątkową.

Nancy skończyła jeść.

No to baw się dobrze. Pójdę wziąć prysznic. - Wstała od stołu i poszła na górę. Amy została sama. Była już prawie dziesiąta. Melissa miała przyjść za godzinę. Po to, by nauczyć Amy, jak korzystać z jej mocy. A potem pójdą razem do szkoły, gdzie dwudziestu niczego niepodejrzewających uczniów będzie czekać, aż Jeff zrobi im pamiątkowe zdjęcie. Dwadzieścioro chłopców i dziewcząt, którzy znajdują się,, kto wie gdzie?

Może Amy mogłaby nauczyć się posługiwać tą energią na tyle, żeby uniemożliwić ich odesłanie. Ale to Melissa jako jedyna posiadała prawdziwą moc. To ona była kluczem do tej sytuacji. Bez niej inni nie mogli nic zrobić. To Melissą Amy musiała zająć się przede wszystkim. Szkoda, że wiedziała o niej tak niewiele; nie miała pojęcia, jak wielką mocą jest obdarzona, jakie ma motywy, jakie uczucie, co jest jej ostatecznym celem.

Wiedziała za to, od czego zacząć. Odsuwając na bok talerz z niedojedzoną grzanką, odszukała spis telefonów uczniów gimnazjum Parkside i podniosła słuchawkę.

Przynajmniej jednego mogła być pewna: Melissa była punktualna. Dokładnie o jedenastej zadzwoniła do drzwi.

- Cześć, wejdz - powiedziała Amy.

Melissa weszła do salonu i rozejrzała się niepewnie.

- Twojej mamy nie ma?

- Nie, poszła do dentysty, tak jak ci wczoraj mówiłam.

Melissa zmarszczyła nos.

- Nie cierpię wizyt u dentysty - stwierdziła. - W przyszłym tygodniu mam iść na przegląd. - Uśmiechnęła się. - Może po prostu powinnam odeśłać dentystę.

- Ha, ha! - Amy roześmiała się. Miała nadzieję, że wygląda na szczerze rozbawioną. - Jesteś głodna? Chcesz coś zjeść?

- Chętnie - odparła Melissa.

Amy zaprowadziła ją do kuchni, po czym zaczęła grzebać w lodówce. Melissa usiadła przy stole.

- Zobaczmy, co my tu mamy - powiedziała Amy. - Kawalek kurczaka, pomidory... chcesz kanapkę?

- Może być. Ale nie wyjmuj niczego z lodówki.

- Hę?

- Patrz.

Amy po raz pierwszy dane było zobaczyć, jak Melissa wykorzystuje swoje zdolności w praktyce. Talerzyk z kurczakiem uniósł się, wyfrunął z lodówki i wylądował na blacie kuchennym. Pojemnik z warzywami otworzył się i wyskoczyły z niego dwa dojrzałe pomidory. W ślad za nimi podążyła

główka sałaty i bochenek chleba. Na koniec słoik z majonezem zsunął się z półki i ruszył w stronę stołu,

Majonez nie dotarł jednak na miejsce. W połowie drogi runął na podłogę.

Melisa wlepiła wzrok w kawałki szkła i białą plamę posadzki.

Przepraszam - powiedziała. - Czasami nie trafiam. Tak czy inaczej nie powinnam się przed tobą popisywać. Każdy taki numer wymaga dużej koncentracji i może osłabić moją moc. Ciągłe powtarzam wszystkim, żeby nie wykorzystywali swoich zdolności do błahych celów. Musimy oszczędzać siły na to, co się liczy naprawdę.

Amy skinęła głową.

To dlatego wczoraj wieczorem nikt nic nie robił.

No właśnie - potwierdziła Melissa. - Teraz też niczego bym ci nie pokazała, tyle że...

Tyle że co?

No cóż, nie mam jeszcze do ciebie pełnego zaufania, Amy. Chcę się upewnić, czy naprawdę jesteś po naszej stronie. Amy przełknęła ślinę. Co mam zrobić?

Bardziej chodzi o to, czego nie wolno ci robić.

Nic możesz nam dziś pomóc w odesłaniu tych oferm.

- Ale ja chcę wam pomóc - zaprotestowała

Amy. - Mówiłam ci przecież, że chcę być taka jak wy.

- Jeszcze na to za wcześnie. Nie mogę obdarzyć cię mocą, dopóki nie będę wiedziała na pewno, że na to zasługujesz. Możesz pójść ze mną do szkoły i przyglądać się, ale nic ponadto.

Amy udała rozzaloną, po czym westchnęła.

- No dobra, rozumiem. - Jej umysł jednak pracował na zwiększonych obrotach. Sytuacja nieco się skomplikowała. Skoro Amy nie mogła wykorzystać mocy Melissy przeciwko niej, jej pole manewru zostało mocno ograniczone.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Melissa zrobiła niezadowoloną minę.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała.

- Nie. - Amy przeszła do salonu, a dziewczyna za nią. Przez okno widać było postać stojącą pod drzwiami. - To Eric.

- Doskonale! - powiedziała Melissa, ku jej zdumieniu.

- Dlaczego?

- Jest okazja, żeby poddać próbie twoją lojalność. Chcę, żebyś go spławiła.

- Ale... on nadal jest moim chłopakiem. Nie mogę zerwać z nim już natychmiast!

- Pozbądź się go - rzuciła Melissa ze zniecierpliwieniem. - Dziś najważniejsza jest nasza grupa.

- Będzie ciekaw, czemu tu jesteś - zauważyła Amy.

- Nie zobaczy mnie ~ zapewniła ją Melissa. -

Schowam się za drzwiami. - Uśmiechnęła się.
-I tu mnie nie będzie widział, ale ja będę słyszała rozmowę. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? I Przecież i tak nie powiedziałaabyś mu nic takiego, co nie powinnam usłyszeć.

Oczywiście, że nie - odparła Amy.

Dzwonek zadźwięczał po raz drugi. Melissa stanęła pod drzwiami, tak by nie było jej widać, kiedy Amy otworzy drzwi.

- Cześć - przywitał się Eric.

Cześć- powtórzyła Amy.

Mogę wejść?

- Szczerze mówiąc, to nie najlepszy moment.

Aha. - Wyglądał na zaskoczonego i lekko urażonego.

Amy bardzo chciała dać mu jakiś znak, mrugnąć porozumiewawczo czy wykonać jakiś nieznaczny gest, ale nie śmiała tego zrobić.

Tak. tylko byłem ciekaw, czy robisz coś dziś po południu - powiedział.

Mam plany - odparła. - Muszę coś załatwić. Szkolne sprawy.

Tobie też będą robić zdjęcie?

Spojrzała na niego tępo.

- Że co?

- Myślałem, że znalazłaś się w gronie najlepszych uczniów. Tak jak Tasha.

- Jak Tasha - powtórzyła bezwiednie Amy.

- Tak, przysłali jej wiadomość, że musi się stawić dziś po południu w sali gimnastycznej. Będą robić zdjęcie jej i reszcie kujonów. - Eric skrzywił usta w złośliwym uśmiešku. - Mam nadzieję, że woda sodowa nie uderzy jej do głowy. No dobra, to zadzwonię do ciebie wieczorem.

- Tak - powiedziała A my. - Zadzwonię wieczorem.

Zamknęła drzwi i zastygła w bezruchu. Potem spojrzała na Melissę.

- Tashę też chcecie odesłać?

Melissa skinęła głową.

- Nie martwi cię to chyba? - Uśmiechnęła się. - Owszem, odesłamy ją. Przecież nawet nie przyjaźnicie się już ze sobą, prawda?

- Prawda - odparła Amy słabym głosem.

Rozdział dziesiąty

Po powrocie do domu Eric popadł w zadumę. Co się działo z Amy? Nieraz bywała zła, nieszczęśliwa, miewała swoje humory, ale tak dziwnie, wręcz tajemniczo jak dziś jeszcze nigdy się nie zachowywała. Zupełnie jakby chciała się go pozbyć.

Coś mu się przypomniało... Kyle! Tak samo zachowywał się od czasu, kiedy zaczął się zadawać z Melissą i jej przyjaciółmi.

Eric poczuł ucisk w gardle. To chyba nie było możliwe...? Ta klika przywabiła Kyle'a do siebie.

A teraz wyglądało na to, że taki sam los spotkał Amy. Spotykała się z tymi ludźmi tylko dlatego, że on, Eric, poprosił ją, by dowiedziała się, co jest grane. Może z czasem zaczęła czuć się wśród nich dobrze. Tak jak Kyle.

Wszystko przez niego, Erica. Amy nie chciała mieszać się w cudze sprawy. To on namówił ją do tego. Czyżby teraz przez własną głupotę miał stracić dziewczynę? Osunął się na krzesło przy oknie i zaczął się zastanawiać, co zrobić.

- Co ci jest? - Tasha właśnie wychodziła z domu. Zatrzymała się przed lustrem wiszącym nad sofą. -Zazdrościsz mi, że mnie wybrali, a ciebie nie?

- Wyglądasz bosko - rzucił z przekąsem. - No już, spadaj.

Siostra uśmiechnęła się do niego i wyszła z domu. Eric odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła w oddali. Potem spojrzął na dom Amy i znów popadł w zadumę.

Po chwili Amy wyszła na zewnątrz. Nie była sama.

Eric co prawda sam ją poprosił, by wkupiła się w łaski grupy Melissy, ale to, co zobaczył w tej chwili, przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Amy była z tą dziewczyną.. Z samą królową tego przekłętego gangu. Był w stanie zrozumieć, że ktoś taki jak Jeanine może dać się zwieść takiej gwiazdzie jak Melissa Mitchell. Ale Amy?

Musiał coś zrobić. Musiał się dowiedzieć, o co chodzi.

Zaczekał, aż dziewczęta znikną za rogiem, po czym wybiegł z domu i ruszył za nimi.

W sobotnie popołudnie szkoła była pogrążona w ciszy, ale nie pusta. Biblioteka była tego dnia otwarta, a ponadto odbywały się spotkania kółek zainteresowań. Jednak świadomość tego faktu nie podniosła Amy na duchu. Nie mogła liczyć na to, że ktokolwiek przyjdzie jej z pomocą. Wręcz przeciwnie, wołała, żeby nikt nie zbliżał się do sali gimnastycznej.

Pierwsza usłyszała odgłosy rozmów, dochodzące z sali.

Juff już tam jest i ustawia ich do zdjęcia - powiedziała Melissa. - Reszta ma się z nami spotkać pod trybuną po lewej stronie sali. Wejdziemy tylnym wejściem, żeby nikt nas nie zauważył.

Podeszły do drzwi na tyłach sali.

- Szybko - szepnęła Melissa. Wśliznęła się do środka i schowała pod trybuną. Amy pobiegła za nią.

Nie było tam żadnego z członków paczki.

- Pewnie przyszliśmy za wcześnie - powie działa Melissa. Przez szpary między ławkami widać było grupkę uczniów, kręcących się niespokojnie po drugiej stronie sali. Była tam Tasha, która

rozglądała się niepewnie. Do uszu Amy dochodziły strzępki rozmów.

- Gdzie mamy się ustawić?

- Nie wiem, myślałam, że ktoś będzie na nas czekał.

- Nie zamierzam tu sterczeć bez końca.

Melissa była wściekła.

- Nie mogę uwierzyć, że Jeff się spóźnił! Mówiłam mu, że ma tu być za piętnaście pierwsza! A gdzie są pozostali?

- Chyba ofermi zaczynają się niecierpliwic - powiedziała Amy, nie odrywając oczu od uczniów.

- Skąd wiesz?

- Mam dobry słuch, nie pamiętasz? Przecież mówiłam ci o tym.

Melissa spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Nikt nie może aż tak dobrze słyszeć. Ja mam idealny słuch, a nie słyszę nic z tego, co mówią.

- No to nie masz idealnego słuchu. Mówię ci, jeśli zaraz nikt do nich nie przyjdzie, zaczną się rozchodzić - zameldowała Amy.

Melissa zacisnęła pięści.

- To jakiś koszmar. Gdzie oni są?

- Może powinniśmy uprzedzić te niedojdy, że fotograf się spóźni - zasugerowała Amy. - Powiem, żeby zaczekali jeszcze z piętnaście minut. Może

w końcu to same oferty, więc i tak nie mają nic lepszego do roboty.

To prawda - zgodziła się z nią Melissa. Może reszta niedługo się zjawi.

Lepiej dla nich, żeby przyszedli- powiedziała Melissa złowrogim tonem. - W przeciwnym razie też ich odeślę. No dobra, idź.

Amy wysunęła się spod trybuny i przeszła na drugą stronę sali. Tasha zobaczyła ją pierwsza.

Co ty tu robisz? - spytała. Jej przyjaciółka nie odpowiedziała.

Mogę was prosić o uwagę? Podejdźcie bliżej - Wiedziała, że Melissa nie jest w stanie słyszeć jej głosu, ale wolała nie ryzykować. Uczniowie posłusznie zebrali się wokół niej. Wszyscy musicie stąd natychmiast wyjść. Grozi wam niebezpieczeństwo. Musicie opuścić budynek.

Nikt nie drgnął. Patrzyli na nią jak na wariatkę.

- O czym ty mówisz? - spytał jakiś chłopak.

- Nie mogę wam tego teraz wytłumaczyć - powiedziała Amy spokojnym tonem. - Musicie mi uwierzyć. Nie ma żadnego fotografa. Nie jesteście najlepszymi uczniami. To był podstęp, chodziło o to, żeby was tu zwabić! Ktoś chce się was pozbyć. Was wszystkich! Proszę, proszę, idźcie już! Wynóście się!

Słyszając zniecierpliwienie w jej głosie, uczniowie

w końcu zrozumieli, że to nie żarty. Nie wiadomo, czy bardziej przestraszyli się jej, czy tego, co usłyszeli, ale najważniejsze, że wreszcie ruszyli do wyjścia.

- Szybciej - syknęła Amy. - Uciekajcie!

To też uczynili. Zrobili to, co im poleciła. Ale nie wszyscy. Tasha nie ruszyła się z miejsca i patrzyła na przyjaciółkę ze złością.

- Tasha! - Amy wiedziała, że mówi za głośno, ale była zbyt zaaferowana, by zwracać na to uwagę. - Tasha, uciekaj!

Zza jej pleców dobiegł głos Melissy.

- Amy! Co ty robisz?

Amy odwróciła się, kiedy Melissa wychodziła się spod trybuny.

- Powiedziałam, żeby sobie poszli.

- Ale... ale miałaś kazać im poczekać. Nasi w końcu przyjdą, tylko że się spóźnią.

- Nie, nie przyjdą.

- Jak to? Skąd wiesz?

- Bo dziś rano dzwoniłam do wszystkich. Blair, Jeffa i całej reszty. Musiałam ich długo przekonywać, ale w końcu uwierzyli, że postanowiłam zmienić plan. Nikogo dzisiaj nie odeślesz, Melisso.

Dziewczyna spojrzała na nią zmrużonymi oczami.

- Założysz się?

Amy przygotowała się na odparcie siły, jaką

Melissa mogła posłać w jej kierunku, lecz tu już na nią nie patrzyła. Jej oczy utkwione były w punkcie znajdującym się za plecami Amy.

Tam gdzie stała Tasha.

Powiedz pa-pa, Tasha- zanuciła Melissa.

Amy zareagowała błyskawicznie. Przed oczami Melissy przemknęła niewyraźna sylwetka. Amy przypadła do przyjaciółki, przewróciła ją na podłogę i zasłoniła własnym ciałem.

Myślisz, że sobie z wami nie poradzę? - pisała Melissa i podeszła do nieb powoli.

Wtedy Amy ogarnęło dziwne, nienazwane uczucie. Miała wrażenie, że jakaś niewidzialna, spowijająca całe jej ciało siła odciąga ją w bok. Trochę przypominało to przeciąganie liny - tyle że na drugim końcu, zamiast przeciwnika, było niesamowicie potężne pole energetyczne.

Ale Amy nie była zwykłym człowiekiem. Najwyższym wysiłkiem woli stawiała opór, nie dawała się odciągnąć od Tashy.

Z piersi Melissy wyrwał się pisk. Czując, że ciągnąca ją siła słabnie, Amy odwróciła się. Melissa leżała na podłodze, twarzą w dół. Na niej siedział Eric.

Ale Melissa nie dała za wygraną. Tasha krzyknęła. Amy patrzyła z przerażeniem na Erica, który powoli się unosił. Z najwyższym trudem utrzymał jedną rękę na szyi Melissy, przygniata-

jąc jej głowę do podłogi. Dziewczyna jednak pozwoli zwrócić twarz w stronę pobliskiej trybuny, która zaczęła się ruszać.

Amy wiedziała, co Melissa knuje. Przysuwała trybunę do siebie, by wielka stalowa konstrukcja zmiażdżyła ich wszystkich. Melissa musiała do reszty postradać zmysły - przecież jeśli zginą oni, ją czekał ten sam los. Najwyraźniej nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Trzymała Erica w powietrzu nad sobą, a trybuna z każdą sekundą była coraz bliżej.

Amy rzuciła się naprzód i wyteżając wszystkie siły, próbowała powstrzymać nadciągającą ścianę stali. Wiedziała jednak, że nawet ona nie jest w stanie tego zrobić. Nikt nie poradziłby sobie z tak potężną konstrukcją. Tasha podbiegła do przyjaciółki, pragnąc jej pomóc, ale nie zdało się to na nic.

- Tasha - wydyszała Amy, zmagając się z napierającym na nią ciężarem - Tasha, nie rzuciłam cię dla tej kliki. Próbowałam się dowiedzieć, co jest grane. Eric nie pozwolił, żebym ci o tym powiedziała, bo nie chciał cię narażać na niebezpieczeństwo.

- Dzięki - odparła zasapana Tasha. - Nie lubię niebezpieczeństw!

Amy obejrzała się przez ramię. Zostało niewiele czasu.

- Eric! - krzyknęła. - Kocham cię!

Ja ciebie też! - pisnął chłopiec.

Melissa wciąż nie odrywała oczu od trybuny. Nagle, nic wiadomo skąd, do uszu Amy dobiegł pulsujący rytm gitary basowej. Po chwili sala zatrzęsa się od dźwięków znanego przeboju. Ktoś włączył system nagłaśniający, wykorzystywany w czasie szkolnych baletów. I to na cały regulator

Amy zaczęły boleć uszy, ale uświadomiła sobie też co innego. Trybuna się zatrzymała. Amy domyśliła się co się stało. Nawałnica dźwięków wytrąciła Melissę z koncentracji.

Eric spadł prosto na nią. Amy i Tasha podbiegły do niego. We troje postawili Melissę na nogi. Próbowwała się wyrwać, ale muzyka odebrała jej siły.

Do sali wbiegli dwaj mężczyźni. Jeden z nich włożył na twarz Melissy coś, co wyglądało jak maska tlenowa. Dziewczyna niemal natychmiast przestała krzyczeć; jej oczy zamknęły się, a ciało zwisło bezwładnie. Mężczyźni wynieśli ją z sali.

Amy, Tasha i Eric nie mieli pojęcia, co się dzieje. Muzyka ucichła. W sali przez chwilę panowała grobowa cisza. Potem zza pleców trójki przyjaciół dobiegł męski głos.

- Gdyby to was interesowało, zaopiekujemy się nią. - Był to pan Devon. - Radioaktywne jony zostaną usunięte z jej mózgu. Zostanie poddana

intensywnej terapii. Kiedy ją wyleczymy, inni stracą swoją moc.

- A co z tymi, którzy zaginęli? - spytał Eric.

- Wróć.

- To znaczy, że wszystko będzie tak jak dawniej? - spytała Amy.

Pan Devon nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią i wyszedł z sali.

Tasha objęła przyjaciółkę ramieniem.

- Chyba już nigdy nie poskarżę się, że w szkole jest nudno - powiedziała.

Amy uśmiechnęła się.

- Lepiej nie.

Epilog

Twarz Jeanine wypełniała ekran telewizora państwa Morgan. Amy nie potrzebowała swojego superwzroku, by dostrzec łzy lśniące w oczach jej odwiecznej rywalki.

- Co pamiętasz? - spytał głos zza kamery.

- To było straszne - zakwiliła Jeanine. - Szłam sobie do szkoły, a tu nagle znalazłam się w środku lasu! Nie wiem, jak się tam dostałam. Byłam sama. Wędrowałam przez wiele dni. Żywiłam się jagodami i orzechami i nie mogłam nawet umyć włosów!

Oko kamery przeniosło się na dziennikarza.

- Historia Jeanine jest podobna do opowieści dwojga innych uczniów gimnazjum Parkside, którzy niedawno zaginęli w tajemniczych okolicznościach. Przyczyny ich zniknięcia pozostają nieznane. Istnieje podejrzenie, że na dziwne zachowanie tych młodych ludzi miał wpływ jakiś halucynogeny środek, ale wszyscy troje zaprzeczają, że kiedykolwiek brali narkotyki. Oddają głos do studia, Chuck.

Tasha wyłączyła telewizor.

- Założę się, że Jeanine nie miałaby nic przeciwko temu, żeby gubić się w lesie co tydzień, byle poświęcano jej potem tyle uwagi.

- Spence mówił, że dzwonili do niego z jakiegoś brukowca - powiedział Eric. - Pytali, czy aby nie został uprowadzony przez kosmitów.

- Wiecie co - rozmyślała Amy na głos - trochę mi szkoda Melissy. Przecież to nie jej wina, że te radioaktywne jony dostały się do jej mózgu.

- Może i nie - stwierdziła Tasha. - Ale kiedy się dowiedziała, jaką ma moc, wcale nie płakała z tego powodu. Wręcz przeciwnie, była szczęśliwa.

- Jak cała jej paczka - zgodziła się Amy. - To było spełnieniem ich największych marzeń. Mogli stworzyć świat pełen ludzi takich jak oni i odesłać wszystkich tych, którzy im się nie podobali.

- Na przykład mnie - powiedziała ponuro Tasha. - Nie zdawałam sobie sprawy, że mam opinię ofiary.

Nie chodziło o to, jaką masz opinię -zapewniła ją przyjaciółka. - Podpadłaś im, bo powiedziałaś Kristy, że Marcy jest najlepszą śpiewaczką w chórze. Nie mogła ci tego wybaczyć.

O rany! - wtrącił się Eric. - Ale te dziewczyny są mściwe.

Rozległo się pukanie do drzwi, podszedł je otworzyć.

- Kyle!

- Cześć, Eric. Pomyślałem sobie, że może chciałbyś pograć w kosza.

- Jasne.

Amy i Tasha wyszły przed dom, by popatrzeć, jak chłopcy grają. Eric kozłował piłką tuż przy ziemi.

- No, Osborne, spróbuj mi ją zabrać!

Kyle skakał wokół niego, wymachując rękami w powietrzu.

- No chodź tu! - krzyknął Eric. - Kurczę, co, mam ci ją podać? - I to właściwie zrobił.

Kyle wziął piłkę i zaczął nieporadnie odbijać ją od ziemi. Natychmiast odskoczyła mu w bok.

- Jeszcze raz! - nakazał jego kolega.

- Eric - powiedziała Amy - pamiętasz, jak byliśmy w sali gimnastycznej i ta trybuna zbliżała się do nas?

Chłopiec zadygotał.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. Hej, Osborne,

skup się! Spróbuj ruszać się po prostej i nie odbijaj piłki za daleko od siebie!

- Jedno mnie ciekawi - ciągnęła Amy. - Pamiętasz, co sobie wtedy powiedzieliśmy?

Nie oderwał oczu od Kyle'a, ale Amy zauważyła rozlewającą się po jego karku czerwień.

- Hmm... nie, a o co chodziło?

- No wiesz, ja powiedziałam to pierwsza... i odpowiedziałeś, że ty też. Pamiętasz?

- Nie wiem... zaraz, krzyknęłaś coś jakby „niedobrze mi”. A ja odpowiedziałem: „mi też”. O to chodzi?

Amy westchnęła.

- Tak, coś w tym stylu.

- Hej, Morgan! - krzyknął Kyle. - Patrz, co się będzie działo! - Stał na końcu podjazdu i rzucił piłkę w stronę kosza. Chybił o dobrych kilka metrów.

- To było żenujące! - oświadczył Eric.

- Naprawdę żalosne - dodała Tasha.

Kyle tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wcale nie wyglądał na speszonego.